

DZIS i JUTRO



WRĘCZENIE NAGRÓD IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA



Przemawia laureat nagrody naukowej im. W. Pietrzaka ks. prof. dr Mieczysław Żywczyński

Ustanawiając przed sześcioma laty nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka...

Ks. prof. Michalski z dużym naciskiem podkreślił, iż sprawa katolickiej nauki, katolickiej działalności literackiej i publicystycznej...

Kończąc swe przemówienie ks. prof. Michalski stwierdził, iż siłę działalności kulturowej winna wyznaczać siła wiary w przyszłość...

Jan Dobraczyński po raz pierwszy otrzymał nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka w roku 1949. Przynano mu ją wówczas za całokształt twórczości...

Numer „Tygodnika Powszechnego” przyciągają zarówno wagą zawartością treściową, jak i atrakcyjnym opracowaniem redakcyjnym...

Przemawia laureat nagrody naukowej im. W. Pietrzaka ks. prof. dr Mieczysław Żywczyński

Dojrzała i krystalizuje się coraz bardziej postawa twórców katolickich, postawa naukowców, pisarzy i publicystów...

Jeśli ustanowienie nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka było świadectwem troski o właściwe oblicze kultury katolickiej w Polsce...

W roku bieżącym nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka została przyznana po raz siódmy. Wyróżniono nią pracę czołowego historyka Kościoła...

Uzasadniając przyznanie nagrody ks. prof. Michalski, Przewodniczący Jury, podkreślił, iż wartość zasadniczą działalności naukowej, literackiej czy publicystycznej...

W wręczeniu nagród im. Włodzimierza Pietrzaka towarzyszyła druga uroczystość rozdania nagród zwycięzcom konkursu literackiego „Dziś i Jutro”...

Uroczystość wręczenia nagród im. Włodzimierza Pietrzaka stawała się już niejednokrotnie punktem wyjścia dla zasadniczych dyskusji...



Jury Nagrody im. Wł. Pietrzaka. Siedzą od lewej: red. „Słowa Powszechnego” — Witold Jankowski, ks. prof. dr Józef Keller, ks. prof. dr Marian Michalski, prof. dr Kalikst Morawski, red. „Dziś i Jutro” — Andrzej Krasiński oraz Mikołaj Rostworowski

Przed wręceniem nagród Przewodnicząca Jury konkursu, prof. Stefania Skwarczyńska, podała krótkiej charakterystyce wyróżnione utwory. Prawdziwość w ukazaniu zagadnienia przemiany świadomości tych, którym warunki życia...

Przed wręceniem nagród Przewodnicząca Jury konkursu, prof. Stefania Skwarczyńska, podała krótkiej charakterystyce wyróżnione utwory. Prawdziwość w ukazaniu zagadnienia przemiany świadomości...

Przed wręceniem nagród Przewodnicząca Jury konkursu, prof. Stefania Skwarczyńska, podała krótkiej charakterystyce wyróżnione utwory. Prawdziwość w ukazaniu zagadnienia przemiany świadomości...

Przed wręceniem nagród Przewodnicząca Jury konkursu, prof. Stefania Skwarczyńska, podała krótkiej charakterystyce wyróżnione utwory. Prawdziwość w ukazaniu zagadnienia przemiany świadomości...

Przed wręceniem nagród Przewodnicząca Jury konkursu, prof. Stefania Skwarczyńska, podała krótkiej charakterystyce wyróżnione utwory. Prawdziwość w ukazaniu zagadnienia przemiany świadomości...

Przed wręceniem nagród Przewodnicząca Jury konkursu, prof. Stefania Skwarczyńska, podała krótkiej charakterystyce wyróżnione utwory. Prawdziwość w ukazaniu zagadnienia przemiany świadomości...



## NA ARENIE ZNÓW CI SAMI

W orbicie polityki amerykańsko-niemieckich monopolistów IG Farben ponownie odgrywa niebezpieczną rolę. Ten osławiony koncern znów jest związany ze wspomnianą „wielką tajemnicą, w której rodzi się wojna”.

Przeprowadzona po wojnie reorganizacja IG pod płaszczykiem „dekartelizacji” koncernu na bazie uchwał poczdamskich miała na celu poddać ten trust absolutnemu władztwu imperialistów amerykańskich. Z tych powodów IG Farben w 1951 r. zostało „rozbite” na dziewięć grup. Jak wiadomo, powołana IG Farben z zagranicznymi kolami finansowymi, w oparciu o wzajemne inwestycje kapitałowe, były bardzo silne i liczne. Kapitał IG Farben inwestowany był w formie bezpośrednich udziałów w 12 wielkich przedsiębiorstwach anglo-amerykańskich i odwrotnie — najbardziej znane międzynarodowe koncerny chemiczne lokowały swe kapitały w IG Farben. Ta okoliczność ułatwiła obecnie amerykańskiemu kapitałowi finansowemu przywłaszczenie sobie niemieckiego przemysłu chemicznego. Ze środków planu Marshalla zakłady IG Farben otrzymywały milionowe dotacje na cele produkcji zbrojeniowej. Od tego czasu udzielane są tajne pożyczki, czynione inwestycje itd., a to w celu ukrycia rzeczywistego wpływu kapitału amerykańskiego.

W amerykańskiej formie separatystycznego państwa „bońskiego” znajduje się 215 zakładów przemysłowych, w tym 87 fabryk, w strefie brytyjskiej 180 zakładów, w tym 89 fabryk, w strefie francuskiej 34 zakłady w tym 20 fabryk. Amerykanie sprawują nieograniczoną kontrolę nad zakładami IG, organizując produkcję materiałów wojennych.

Mimo pozornego „rozbita” IG, monopolisci amerykańsko-niemieccy ciągną wielkie zyski z produkcji wojennej, szczególnie teraz gdy przesyłają istniejące zakłady produkcyjne w Układzie Poczdamskim. W swoich zaborczych dążeniach nie liczą się oni nawet z zachowaniem pozorów, czego dobitnym wyrazem był „Dzień Chemii” uroczystości obchodzonej w Niemczech zachodnich w końcu 1953 r. Uroczystość ta była doskonałą ilustracją celów i dążeń przedstawicieli „rozbitego” trustu IG Farben. Otóż ci monopolisci dążą obecnie do przywrócenia IG Farben jego dawnego znaczenia i potęgi poprzez połączenie tzw. „koncernów spadkowych” IG.

IG Farben było — przeważnie na podstawie tajnych umów — ściśle związane z największymi firmami światowymi, jak: Aluminium Co. of America, General Aniline and Film Corporation, Standard Oil Company of New Jersey, Du Pont de Nemours i wiele innych. Jakże znaczenie posiadały tajne umowy w przemysle chemicznym, jako przykład może posłużyć umowa kartelowa między amerykańskim koncernem naftowym Standard Oil, angielskim trustem Royal Dutch-Shell i IG Farben o podziale rynków zbytu benzyny syntetycznej. Na podstawie tej umowy przemysł amerykański i angielski otrzymywał od IG procentowe wyróżnienie za każdy litr benzyny, dostarczonej w swoim czasie armii niemieckiej.

Obok produkcji zbrojeniowej IG Farben prowadziło jednocześnie akcje wywiadowcze. Międzynarodowa sieć IG dostarczała wszelkiego rodzaju informacji do centrum wywiadu Wehrmachtu i partii hitlerowskiej. Agentami wywiadu niemieckiego byli doświadczeni technicy przemysłowi, solidni, szanowani kupcy, którzy sprzedawali artykuły będące ostatnim słowem techniki. Szefem służby wywiadowczej IG był Max Ilgner. Był on członkiem dyseksji w zarządzie IG. Biuro jego, noszące nazwę Berlin NW7 faktycznie spełniało rolę zasadniczego wywiadu. Zadanie jego opisał jeden z urzędników następująco:

„NW7 miało przygotować wszystkie protokoły, akta, raporty, mapy i zestawienia, jakich żądał oficerowie OKW (dowództwo Wehrmachtu), kom pletować je na podstawie innych archiwów pozostających do dyspozycji OKW, jak również wiadomości i doniesienia napływających do IG Berlin NW7... sporządzać sprawozdania i plany dotyczące przemysłu i produkcji rolnej za granicą, uwzględniając zwłaszcza trudności produkcyjne i niedobory w surowcach. Uzyskać dane dotyczące... i opracować sprawozdania o sytuacji ekonomicznej w innych krajach”. Najsilniejszym ogniwem, łączącym IG Farben z czynnikami przygotowującymi wojnę, było specjalnie utworzone biuro łączności z armią tzw. Vermittlungsstelle W. Jak podaje raport z grudnia 1935 r. zadaniem Vermittlungsstelle W. jest: „...utworzenie zwartej organizacji dla akcji zbrojeniowej w ramach IG, którą można by łatwo wcielić w istniejące ramy organizacyjne... W wypadku wojny IG będzie traktowane przez władzę kierującą sprawami zbrojeniowymi jako odrębne zakłady autonomiczne. Zakres działania Vermittlungsstelle W. obejmuje ciągłą współpracę pomiędzy władzami państwowymi a zakładami IG ze specjalnym uwzględnieniem spraw zbrojeniowych i zagadnień technicznych”.

W wyniku zabiegów biura łączności z armią IG rozszerzyło swój program produkcji zbrojeniowej. Wszelkie zagadnienia produkcyjne opracowywano wspólnie z oficerami Wehrmachtu, Ministerstwo wojny i

IG komunikowały się bezpośrednio. IG doszło wreszcie do takiej współpracy w prowadzeniu swych operacji, że nawet w czasie wojny kontynuowało swą działalność bez przerwy. Biuro łączności od samego początku swego istnienia to jest 1934 r. urządzało tzw. „gry wojenne”. Inżynierowie IG razem z oficerami Wehrmachtu opracowywali sytuację każdego zakładu i środki zaradcze na wypadek, gdyby goeringowska Luftwaffe okazała się niezupełnie skuteczna i dopuściła do powietrznych nalotów. Przygotowania opłaciły się wspaniale. Podczas wszystkich bombardowań lotniczych IG poniosło tylko 13 procent strat w aparacie produkcyjnym.

Zniwo IG zbierało już w 1938 r. kiedy to Wehrmacht rozpoczął swój marsz triumfalny na Wschód zagarniając po drodze Austrię, Czechosłowację, Polskę, a następnie na Zachód na Francję i resztę Europy środkowej. IG Farben w tym czasie zagarniało po kolei wartościowe przedsiębiorstwa w każdym kraju podbitym przez hitlerowców. Szef wywiadu IG Max Ilgner w czasie śledztwa oświadczył: „ogólną politykę rządu hitlerowskiego w stosunku do podbitych krajów cechowała wyściganie z nich maksymalnych korzyści — IG spełniała doniosłą rolę w przystosowywaniu przemysłów tych krajów dla celów hitlerowskiej machiny wojennej...” Inny z dyrektorów IG Küpper, wypowiedział się jeszcze wyraźniej: „Według tego co wiem IG i jego dyrektorzy i urzędnicy w pełni aprobowali hitlerowskie plany agresywne przeciwko Polsce, Czechosłowacji i Francji, IG wyciągało z tych podbójów znamienne korzyści”. W rezultacie w jednym tylko roku wojennym 1943 wpływ brutto IG były 16-krotnie wyższe od wpływu w 1932 r. Dla wielkiego przemysłu niemieckiego druga wojna światowa była sposobnością do grabieży na skalę niespotykaną w historii. Pod tym względem nie można sobie wyobrazić lepszej współpracy zespołowej niż współpraca businessmenów niemieckich z armią hitlerowską. Ogólnie można powiedzieć, że o ile szczególnie żołnierze hitlerowscy wysyłali do swych domów wszystko co było w zasięgu ich rąk, od kiełbasy do butów włącznie, o tyle IG rabowało całe fabryki. Walnie przyczyniało się do wywożenia milionów robotników w przynuszone roboty do Niemiec. Aczkolwiek nieoficjalnie, ale za skutecznym współuczestniczyło w potwornym procederze morderczych zakładów śmierci jak Oświęcim czy Majdanek. A gdy Hitler osiągnął szczyt powodzenia — marzenia Duisberga (byłego prezesa IG) o zwartym bloku gospodarczym od Bordeaux do Odessy stały się — choć przejściowo — faktem.

\*

Gdy spojrzymy na historię IG Farben z perspektywy oczywistych faktów dnia dzisiejszego, to widzimy, że te same siły, które spowodowały minioną wojnę, w dniu dzisiejszym są znów faworyzowane i wzmacniane przez dolary amerykańskich monopolistów. Stany Zjednoczone usilnie dążą do stworzenia odwetowej armii niemieckiej, którą w każdej chwili mogłyby skierować przeciwko obozowi pokoju i socjalizmu. W tych swoich dążeniach Stany Zjednoczone postawiły na najbardziej niebezpieczną klasę kapitalistyczną — niemieckich przemysłowców. Na tę samą klasę, która w 1933 roku umożliwiła Hitlerowi dojście do władzy i finansowała z aplauzem jego zbrodnicze plany, a która dziś, przy pomocy kapitalistów amerykańskich, doprowadziła do władzy Adenauera, Wspólnota interesów (tych samych co IG przed wojną) monopolistów amerykańsko-niemieckich spowodowała, że całość gospodarki Niemiec zachodnich dziś znów stoi pod znakiem produkcji zbrojeniowej. Głównym przedstawicielem tej polityki Adenauer, zaraz po wyborach oświadczył, że jednym z podstawowych celów jego rządu jest „modernizacja wielkiego przemysłu Niemiec zachodnich, który wienien stać się produkującym w całej Europie Zachodniej”. W wyniku tej polityki przeszło 400 przedsiębiorstw Niemiec zachodnich zostało przestawionych na produkcję zbrojeniową a zakłady śmierci Kruppa, Vereinigte Stahlwerke i IG Farben znów cała parą produkującymi materiałami wojennymi. Amerykański monopolisci wykupują akcje zachodnio-niemieckich przedsiębiorstw najbardziej zaangażowanych w produkcję zbrojeniową. Powszechnie wiadomo, że obecny sekretarz Stanu USA John Foster Dulles i jego brat, szef wywiadu amerykańskiego Allan Dulles, zakupili poważne pakiety akcji koncernu chemicznego IG Farben i koncernu metalurgicznego Vereinigte Stahlwerke. Wiadomo również, że 258 zagranicznych zwłaszcza amerykańskich akcjonariuszy zajmują obecnie 348 kluczowych stanowisk w radach nadzorczych różnych firm Trizonii. Adenauer pod protektorem morderców amerykańskich buńczucznie głosi o wyzwoleniu (siłą) Niemiec wschodnich i utworzeniu kondominium z ziem położonych

na wschód od Odry i Nysy. W jednej z wygłoszonych mów powie: „Wschód Europy raz jeszcze musi stać się niemieckim tak jak to było w przeszłości. Młodzi ludzie z Zachodu muszą towarzyszyć pochodowi na Wschód jak za czasów Henryka Lwa” (Offenbach Post).

Z uporem lansowana przez Stany Zjednoczone Europejska Wspólnota Obronna w Europie ma najbardziej zagorzale zwolenników właśnie wśród przemysłowców niemieckich, którym marzy się wojna a wraz z nią grabież i zyski. W Niemczech zachodnich coraz zuchwalej rozpowszechniana jest znów teoria o przetrzeniu żyć, która leżała u podstaw polityki Hitlera. Adenauer w czasie kampanii wyborczej oświadczył: „Powstanie zjednoczona Europa. A kiedy już powstanie, wówczas damy naszej młodzieży to czego jej potrzeba — szerszą przestrzeń dla jej ekspansji politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Bez tej przestrzeni nasza młodzież nie mogłaby doczekać się lepszych czasów”. Oto aspekt tej nowej Wspólnoty, nowej współpracy Stanów Zjednoczonych i Adenauera.

Wspólnota ta została nazwana przez businessmenów amerykańskich i niemieckich „Europejską i Obronną”, aby ukryć przed narodami jej istotny cel: nową zbrojną agresję dla zdobycia panowania nad światem. Ale nazwa nie zmienia istoty. Narody wiedzą, że pod nazwą Europejskiej Wspólnoty Obronnej kryje się Wehrmacht i nie chcą przeżywać ponownie okrucieństwa wojny. Wiedzą, że zapewnienie bezpieczeństwa zbiorowemu w całej Europie może nastąpić drogą porozumienia i zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych w myśl ścisłych propozycji Związku Radzieckiego na konferencji berlińskiej. Dlatego z każdym dniem narasta ruch oporu przeciwko armii europejskiej, grupujący się wokół uczestników walki o pokój. Lud Francji prowadzi nieustanną walkę przeciwko układowi z Bonn i Paryża zagrażającym pokojowi. Z narodem Francji walczą przeciwko Europejskiej Wspólnocie Obronnej narody krajów, które odcięły na sobie but hitlerowskiego żołdaka, jak również solidaryzują się w tej walce wszyscy uczeni ludzie świata.

„Zgoda rządu na remilitaryzację Niemiec — po wszystkich cierpieniach, jakie hitlerowcy przynieśli Europie, jest świadectwem tego, że rząd albo niczego nie rozumie albo też jest przychylnie ustosunkowany do faszystów” — tak rozumie Europejską Wspólnotę Obronną kolejarz angielski, pisząc o niej w ten sposób do uczestników międzynarodowej konferencji w Paryżu przeciwko Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Prasa włoska donosi:

## ROZMOWA Z TOMASZEM MANNEM

W jednym z ostatnich numerów dziennika włoskiego „Unita” ukazał się wywiad, przeprowadzony przez przedstawiciela tego pisma z Tomaszem Mannem. Światowej sławy powieściopisarzem niemieckim. Wywiad ten został przetłumaczony przez wiele innych pism. Sądzi się, że zainteresuje również i czytelników polskich, dlatego podajemy go w niewielkim skrócie.

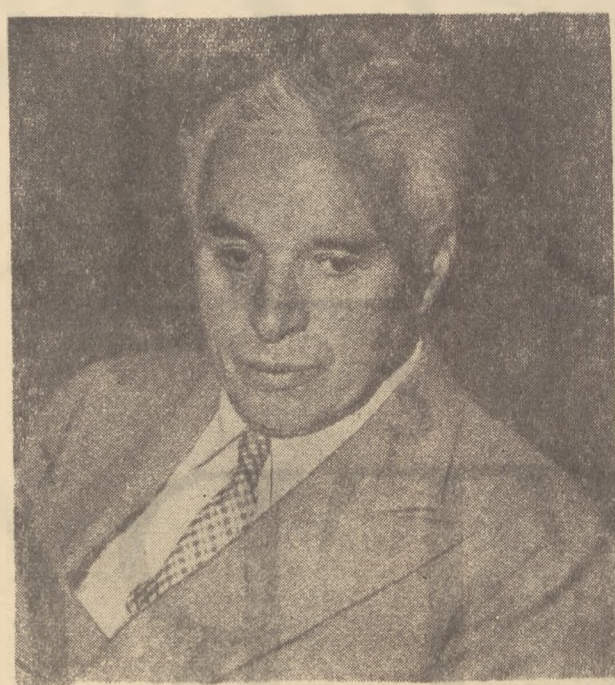
Redakcja

Zurych, w maju

Kilchberg jest śliczną, cichą wioską o cienkich drzewach, małych uliczkach, pięknych domkach, wspartą o jedno ze wzgórz nad jeziorem zurychskim — wioską zamieszkałą przez spokojnych, uprzejmych, dojrzałych ludzi, których całą uwagę w dzisiejszych dniach wiosennych zaprzęta porządkowanie kwiatów na balkonach i koszenie w ogrodach trawy mąkami, ręcznymi kosiarkami.

Na jednym z domów, otoczonych niskim murem, przy ulicy Alte Landstrasse 53, widnieje w drzwiach chronionych okapem tabliczka metalowa z umieszczonym na niej drobnymi literkami napisem. Tomasz Mann. Zanim zdecydowaliśmy się nacisnąć guzik dzwonnika, zawaliśmy się przez chwilę. Tomasz Mann — człowiek, którego nazwisko królując od przeszło pół wieku w dziejach literatury, laureat nagrody Nobla, artysta, który w dziele swego życia o wzniosłości siły poetyckiej, poczawszy od „Buddenbrooksów” aż do „Doktora Faustusa”, opisał panowanie trzech generacji burżuazji europejskiej, a opisał je w słowach, których nie dać można upływu czasu i które wciąż jeszcze należą do najwspanialszych i najczystszych słów, jakie ucho ludzkie słyszało. Pomyśleliśmy, że cały brak uprzedzeń własności zawodowi dziennikarza, cały brak skrupułów, z jakim dziennikarz przystępuje do swego zadania, nie zdołają pokonać tego krępującego uczucia, jakiego ograniczenie nam na myśl, że oto za chwilę stanę przed nim. Ale w tym właśnie momencie, w północnym hallu spotkały mnie szare oczy człowieka Północy, których nieubliżana siła bije z każdej stronicy jego esejów i powieści; pisarz ścisła mi rękę i zaprasza do wejścia z tak spokojną i serdeczną zyczliwością, że całe moje zakłopotanie rozwijało się od razu.

Powinno nam wystarczyć — tak pisał Tomasz Mann w jednej ze swych powieści — że artysta jest awanturnikiem w swej duszy. Niechże się przy najmniej u licha, ubiera przywołcie i zachowuje jak przywołyto człowiek! Tomasz Mann, autor takich powieści jak „Czarodziejska Góra” i „Smierć w Wenecji”, człowiek, który siłą swego ducha ogarnia najdalej horyzonty myśli, ten ironiczny a subtelny esejysta wydaje mi się wiecieniem owego ideału prostoty, elegancji, wytwornego wyglądu.



Charlie Chaplin

„...Kocham wolność. To cała moja polityka. Moją ideologią jest obrona prostego człowieka... Ten mały człowiek, onieśmielony, głodny, zahukany, ten, którym jestem na ekranie, nigdy nie upada jako ofiara prześladowań. Wnosi się ponad cierpienia, a zwyciężony przez okoliczności, nie ugięga się przed przemocą.”

Mam miliony przyjaciół. Mam także kilku wrogów.”

To słowa Charlie Spencera Chaplina, laureata tegorocznej Międzynarodowej Nagrody Pokoju, wypowiedziane w r. 1952 w wywiadzie prasowym.

Chaplin, genialny artysta, aktor, reżyser, kompozytor, scenarzysta, niezapomniany „Charlie”, człowiek walczący o godność człowieka ma miliony przyjaciół na całym świecie. Przyjaźń ich zdobył swą pracą, talentem, postawą życiową — miliony ludzi widziało na ekranach charakterystyczną, pełną artystycznej siły sylwetkę w krótkich scenach i monumentalnych, mimo swego komizmu filmach Chaplina. Takie pozycje jak „Brzdąc”, „Gorączka złota”, „Światła wielkiego miasta”, „Cyryl”, „Dzisiejsze czasy”, „Dykator” — przeszły już do historii światowej kinematografii.

Chaplin przekroczył już 65 lat życia. Lecz nie przekroczył jeszcze Rubikonu twórczości artystycznej — dowodem tego ostatni jego film pt. „Światła rampy”, w którym zabłysnął pełnią uszczęsnionego talentu, pisząc scenariusz, reżyserując film, kreując główną rolę — wruszającą postać starego kłowna, komponując muzykę i dyrygując orkiestrą...

Słowa Chaplina o milionach jego przyjaciół są głęboko prawdziwe. — Raczej nawet zbyt skromne, bo można by tu dodać: „Wiele milionów przyjaciół”. A owi nieliczni wrogowie? — To ludzie z osławionej „Komisji do badania działalności antyamerykańskiej”, którzy wieloletnimi szykanami zmusili Chaplina do wyjazdu ze Stanów Zjednoczonych, gdzie żył i pracował 40 lat. Powrócił do Europy i tam, entuzjastycznie powitały go miliony jego przyjaciół, ludzi, którzy jak on kochają wolność, postęp, sztukę, walczą jak on w obronie praw prostego człowieka.

I dziś miliony przyjaciół stawnego artysty wraz z nim radują się z zaszczytnego wyróżnienia przyznanego mu przez jury Międzynarodowych Nagród Pokoju za rok 1953.

(Z.)



Dymitr Szostakowicz

Jeden z najwybitniejszych kompozytorów radzieckich Dymitr Szostakowicz swoją bezkompromisową i konsekwentną postawą twórczą potwierdza dobitnie światowe znaczenie i trwałą wartość realistycznej muzyki radzieckiej.

Szostakowicz urodził się w r. 1906 w Petersburgu, gdzie też odbywał późniejsze studia muzyczne (1919—1925) w klasie fortepianu (prof. Nikołajew) i kompozycji (prof. Steinberg) — w Konserwatorium Leningradzkim. Jest on jednym z niewielu kompozytorów, których młodzieńcze dzieła cenione są na równi z późniejszymi. Praca dyplomowa Szostakowicza — I symfonia stanowi wybitne dzieło i do dziś nie opuszcza programów koncertowych.

Trzon twórczości Szostakowicza stanowi 10 monumentalnych symfonii, wielkich programowych epopei muzycznych, wyróżniających się mistrzostwem techniki, znakomitą zwartą formą, a przede wszystkim inwencją melodyczną, wywodzącą się w prostej linii z melodii ludu radzieckiego.

Już tytuły symfonii wskazują na program: II symfonia nosi tytuł „Poświęcena Październikowi”, III — „Pierwszomajowa”, VII — „Leningradzka” (napisana w czasie ostatniej wojny w walczącym Leningradzie). Poza symfoniami napisał Szostakowicz: 2 opery, balet „Czysty strumień”, koncert fortepianowy oraz wspaniałe oratorium „Pieśń o lasach” — realizujące w sposób szczególnie bepośredni zasadniczy postulat postępowej muzyki współczesnej — powiązanie jej z życiem.

Oprócz wielkich form znany jest Szostakowicz jako wybitny kompozytor utworów kameralnych (symfonia trio fortepianowe) i instrumentalnych (sonata fortepianowa, preludia, tańce fantastyki itd.) oraz filmowych ilustracji muzycznych.

Całość dorobku twórczego Szostakowicza stawia go w rzędzie najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej postępowej muzyki. W walce o osiągnięcie w sztuce pełni wyrazu i przejęcia, o powiązanie jej jak najbliżej z wartościowym nurtem życia — odniósł Szostakowicz największe swe zwycięstwo.

(A.G.)

## WSPOMNIENIE Z WŁOCH

Po długim wygnaniu, po zażartych zmaganiach, po opuszczeniu Ameryki, po rozstaniu się ze wszystkimi jej sprzeżonkami, z jej niewyrozumiałością i z jej gnębiącym ludzi podziemi, przyszył i on — jak Charlie Chaplin, który mieszka w Corlor, na brzegach innego jeziora — zaproszenie tego porządnego i aż do znużenia spokojnego kraju.

Zbyt cznie by było pytać go, dlaczego nie obrał sobie na siedzibę jakiejś miejscowości w wybrzeżu Morza Śródziemnego. Nabył obce są jego naturze owe ożywione, podniecające „strasznie żywe” miejscowości wypożyczkowe Podlufnia. Niemniej z przyjemnością odwiedził siebie ostatnią swoją podróż do Włoch: Rzym, Słena, Florencia, Forte dei Marmi, Mediolan...

W teatrze La Scala był obsony na doskonałym przedstawieniu „Otella”.

— Było to — mówił — „a wonderful performance”, wspaniałe przedstawienie, rzeczywiście wspaniałe...

Nie podobała mu się jednak w tej podróży jedna rzecz. Gwar naszych miast, hałas motorów buczących nieprzerwanie na naszych ulicach. Mówiąc o tym potrzebna lekko głowa, jak gdyby chciał uwolnić się od szumu, wdychając świeżego powietrza o naszych piaszczach.

Potem rozmawialiśmy o naszych piaszczach. W pewnej chwili zauważa, że szukam wzrokami czegoś, w moim głębiem stracił papieraś. Wówczas bierze z bliska ciężką popielniczkę moją i stawia ją na dywanie pomiędzy sobą i mną.

— Tak, tu będzie najpiękniej... Przyda się nam obu... — A po chwili milczenia: — Jakże dzisiaj wyglądają Włochy?

— Nie jest łatwo odpowiedzieć w paru słowach na to pytanie. Ale Tomasz Mann zna nasze ogólne położenie polityczne, zna ciężkie przejścia naszego kraju, podobał jak siedzi i zna losy krajów łynych. Toteż, jakkolwiek odległy od wszelkich wałk, rozumie on

I odczuwa z troską męczenie naszej starej Europy, zagrożonej widmem wojny i straszliwych broni atomowych.

W niewątpliwym sposobie zaszła rozmowa na ten temat. Co Tomasz Mann myśli o tym zaniepokojeniu, jakie wywołana u wszystkich narodów światła nie dająca się skontrolować potęgą nowej bomby? — Dla kogoś, kto zna ogólną postawę duchową Manna, pytanie to jest wprost zbędne. Kto zaś, jak on, wie ile krwi przelali komuniści za sprawę wolności, kto podziwiał olbrzymie ich wysiłki w walce przeciw faszystom hitlerowskim, przy czym nawet liberalne mieszczaństwo dawno przyjeżdża odważnie, ten jest wolny od uprzedzeń względem nich, nawet jeśli sam nie jest komunistą.

## NISZCZYLIŃSKIE PRZEDSIĘWZIĘCIE

Daleki od dyskusji partyjnych czy to jako człowiek czy jako artysta, Tomasz Mann nie czuje się jednak daleki od dramatu ludzkości i z pogardą potępia myśl, że w obronie jakiegoś systemu społecznego lub ideologii można dopuszczać się całkowitego ucisku drugich.

— Wojna — mówi — a w szczególności wojna atomowa byłaby przedsięwzięciem niszczycielskim. Nie można podtrzymać idei cenią krwi. Nawet wojna, która byśmy uznali za sprawiedliwą, mogłaby tylko przyczynić ludzkości i spowodować jej cofnięcie się wstecz... Ten konflikt nie daży nikomu zwycięstwa.

Poza tym, bez względu na tragiczne skutki wojny, jest on przekonany, że niestychny zamęt i ogrom trosk, wśród których żyją dziś narody uciskłone, zmora tego narzędzia śmierci, same przez się stanowią niebezpieczne zagrożenie moralne równowagi człowieka.

— Jest faktem nie dającym się zaprzeczyć — wyjaśnia — że życie pełne lekko, życie w niernormalnym stanie ducha zamaca sumienie i zaciętnia granice wolności. Można sobie jedynie życzyć, aby strach przed tą pod każdym względem niszczycielską bronią wzbudził u ludów uczucie, które by pomogło utrzymać pokój. Trzecia wojna światowa byłaby katastrofą dla wszystkich, i nie mogłoby wyobrazić, by ludzkość mogła być do tego stopnia szalona, aby rzucić się w objęcia tak niszczycielskiej awantury.

— Jest pan zatem zdania — pytam — że walka, jaką narody w pokojowym sposobie toczą przeciwko groźbie bicia atomowego, jest sprawiedliwą?

I na to pytanie odpowiada Tomasz Mann bez wahania:

— Tak, to jest na pewno dobra sprawa, i wszyscy powinniśmy się do niej przyłączyć. Nie należy obrony pokoju pozostawiać w rękach samych tylko komunistów. Może się panu wydawać dziwne, że mówię to panu, członkowi partii komunistycznej, ale to jest moje

zdanie. Uważam za obowiązek każdego człowieka, a w szczególności każdego intelektualisty, czynić wszystko co możliwe, ażeby zmniejszyć ilość, ażeby mogło dojść do tego, co my nazywamy po niemiecku „Entsannung” — odprężenie. Pragnę utwilić wzajemne zrozumienie, należałoby moim zdaniem zacząć od wzmożenia stosunków kulturalnych i gospodarczych; w tych dziedzinach łatwiej jest się porozumieć.

— Jeśli idzie o kulturę — mówi podnosząc rękę, jak gdyby zwracał się do dalekich słuchaczy — to myślę na przykład, że znakomitą była myśl wydawcy Einaudiego, który zebrał i wydał listy osób skazanych na śmierć w różnych krajach europejskich. Te niezbitne świadectwa ofiar faszysmu dowodzą, jak żywa jest u wszystkich ludzi miłość wolności. Toteż z całą gotowością napisalem przedmowę do tej książki. Sam oczywiście nigdy nie waham się współpracować w tym dziele; zawsze się cieszę, gdy mogę przyczynić się do wzajemnego zrozumienia się narodów.

Mówiąc te słowa przeczyła się nieco w fotelu i marszczył lekko brwi, a wzrok jego przesunął się po leżarówce. Potem prosił się zwolna z powrotem i mówił takim tonem, jak gdyby nawlasywał do własnych myśli:

— Wszystkie moje skłonności, moje tradycje, nawet mój styl literacki — to wszystko ma swoje źródło w zasadzie, stojącej ponad wszelkimi nacjonalizmami.

Postawa niewątpliwie trudna do utrzymania; można o niej dyskutować, nie można jednak powiedzieć, że Tomasz Mann nie był jej wierny przez całe swe życie.

Wielki, szary wilk witał się po kryjomu z halą i zatrzymał się u fotela swego pana, dotykając pyskiem jego stóp. Tomasz Mann gładził go po głowie. Potem wstaje i zaprasza mnie gestem, bym udał się za nim do małego pokoju obok.

— To jest mój pokój do pracy... Ja już kończę, jeszcze tylko kilka słów.

I wracając do przerwy przed chwilą rozmowy, dodaje:

— Kocham wszystkie wielkie autorytety, angielskich, niemieckich, francuskich, włoskich, rosyjskich. W dziedzinie kultury łatwiej jest przelamać szranki nacjonalizmów... Tak, dużo łatwiej. Ale w polityce, trzeba powiedzieć, sprawa jest znacznie trudniejsza.

Chciałbym zadać mu jeszcze Bóg wie ile pytań na temat jego książek na temat bieżącej literatury w ogóle, ale nie wydaje mi się rzeczą właściwą nadmierne nadużywanie jego uprzejmości. Jestem u niego już przeszło godzinę i wiem, że o tej porze — powiedziała mi to jego córka przy umawianiu się o wizyte — siedzi przy pracy, tu za tym swoim szerokim, uprzejmym biurkiem, na którym teraz odbijają się promienie światła, płynące od jeziora poprzez delikatną firankę z tiulu.



# LAUREACI NAGRODY IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

## Jan Dobraczyński



NAGRODĘ im. Włodzimierza Pietrzaka otrzymuje Jan Dobraczyński po raz drugi. Z bogatego dorobku pisarza, który ma już za sobą blisko dwadzieścia książek, wyróżniono tym razem dwie powieści: „Klucz mądrości” i „Listy Nikodema”. Są to dzieła bardzo jeszcze młode — wydane dwa czy trzy lata temu — ale czas jakiś upływał od ich pierwszych edycji, potwierdza ich nieprzeciętną wartość nie tylko w twórczości Dobraczyńskiego, ale i w całej naszej powojennej literaturze katolickiej. W ciągu paru lat „Klucz mądrości” miał trzy wydania, „Listy Nikodema” — jak dotąd cztery (piąte znajduje się w druku). Ich niesłabnąca pozycja świadczy o tym, jak bardzo potrzebna i jak żywiołowo przyjmowana jest dobra książka katolicka.

Popularność, rzecz jasna, nie rozstrzyga jeszcze wartości dzieła, nie jest jej miarą ostateczną; ale nie należy jej lekceważyć. Niezwykle powodzenie powieści Dobraczyńskiego wśród szerokiego kręgów czytelników jest w pełni zasłużone, i stanowi największą pochwałę apostołskości twórcy ich autora. W wyjątkowej, trudnej pracy doskonale się sztuka pisarska Dobraczyńskiego, pogłębia się nurtująca jego twórczość problematyka, czego dowodem są wyróżnione tegoroczną nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka, najbardziej dojrzałe — i młodo i artystycznie — utwory. Przenika je silne przeżywanie prawd naszej religii i powikłanych spraw naszej epoki, nadająca tym książkom potężną siłę przekonywania, która zdejmuje mu tak wielu wiernych czytelników — czytelników czekających niecierpliwie na każde nowe dzieło autora „Listów Nikodema”.

Obie nagrodzone powieści przenoszą nas w czas od kilku lub kilkanaście wieków odległe, dotyczą jednak spraw, które nie dadzą się zamknąć w wymiarze minionych epok. Stąd wypływa wielka aktualność zarówno „Kłucza mądrości”, jak i „Listów Nikodema”, aktualność zasługująca na szczególną uwagę.

„Klucz mądrości” jest niewątpliwie najlepiej literacko zrobiona powieścią Dobraczyńskiego. Relacja epicka, oszczędna i zwięzła, lecz pełna dramatycznych napięć i zawę-

leń, wiedzę poprzez splątany łąk ludzkich losów i zdarzeń, poprzez ścieranie się przeciwnych sobie dążeń jednostek i zbiorowości, poprzez małość i wielkość człowieka. Atrakcyjny układ fabularny powieści, poparty wspomnianą już rzetelną robotą pisarską i grubotnymi studiami historycznymi autora, czyni z niej interesującą, wartościową lekturę. Nie jest jednak warstwą utworu, choć bardzo ważne, nadają mu właściwy ciężar gatunkowy, nie one przesadzają choć — trzeba to powtórzyć — mają w tym wielki udział, o randze artystycznej dzieła. Wizja tragiczna w dziejach chrześcijaństwa epoki wypraw krzyżowych i zmierzchu Królestwa Jeruzolimskiego jest w „Kluczu mądrości” śmiała egzemplifikacja artystyczna określonej tezy historyczno-filozoficznej, oparta o katolickie rozumienie dzieł w próbie rewizjonizmu historycznego. Będzie to wpisana w konkretny powieściowy świat — zawsze żywa — o ponadczasowości i powszechności katolicyzmu, którego wiązki nie wolno z przemiłującym porządkiem cywilizacyjnym i którego zasięgu nie można ograniczyć. Będzie to również przetłumaczona na język powieściowych konkretów — prawda o odpowiedzialności wiernych za przyszłość Kościoła, za jego apostołski dynamizm, za formy i skuteczność apostołatu.

„Listy Nikodema” są opowieścią o Chrystusie. Są jednocześnie opowieścią o człowieku, który poprzez błąd i upadki do Chrystusa dochodzi i zdobywa wiarę w Niego. Wielka sugestywność tej książki wynika przede wszystkim z bliskiego życia się z Ewangelią i z udanej transpozycji artystycznej — zawartej w niej wiedzy o Bogu-Człowieku, wynika także z bezpośredniego autentyzmu psychologicznego postaci Nikodema. Jego trudna, lecz przez to właśnie prawdziwa wiara pokazana jest w trakcie narastania wśród różnych oporów i wątpliwości. I znów powieść trzeba, że „Listy Nikodema”, tak jak i „Klucz mądrości”, są książką i historyczną i aktualną. Postać Chrystusa od dawna fascynuje zarówno twórców, jak i czytelników katolickich, ten obrzymani temat podejmowany już wielokrotnie z pewnością powróci jeszcze nie raz w naszej literaturze, ale „Listy Nikodema” stanowią w niej będącą mocną pozycję. Nikodem — człowiek odnajdujący Boga wśród gorzkich doświadczeń i zwątpień — to także postać przekraczająca niesioną przez siebie problematykę wąskie ramy jednostkowego żywota, to postać w dużym stopniu typowa.

Pojmując swe powołanie pisarskie jako służbę tym prawdom, jakie mu dyktuje wyznawany pogląd na świat, przynależność do Kościoła i do ludzkiej społeczności przyrodzonej, Jan Dobraczyński godnie realizuje apostołat pisarza katolickiego.

## Ks. prof. dr Mieczysław Żywczyński

Ks. Mieczysław Żywczyński należy do chwili obecnej do czołowych historyków Kościoła w Polsce. Ma on za sobą długie lata studiów w tej dziedzinie, pogłębione i uzupełnione pobytami zagranicą.

Po odbyciu studiów teologicznych, ks. Żywczyński zapisał się w roku 1926 na Uniwersytet Warszawski na wydział humanistyczny. Uwienieniem okresu studiów historycznych na tymże wydziale było uzyskanie doktoratu z historii w roku 1933.

Gdy rzucimy okiem na bogaty dorobek tego naukowca, stwierdzamy, że jego zainteresowania biegną w kilku zasadniczych kierunkach.

Pierwszy z nich to stosunek Watykanu do Polski. Temu zagadnieniu poświęcona była między innymi rozszerzona praca doktorska: „Geneza i następstwa encykliki „Cum Primus” z 9 czerwca 1832 roku” opublikowana w rozprawach Warszawskiego Towarzystwa Naukowego w r. 1935. Autor poświęca tu dużo miejsca odmalowaniu szerokiego tła wypadków poprzedzających powstanie tego aktu, który odbił się tak bolesnym echem wśród narodu polskiego; tłumaczy jego istotne znaczenie polityczne wynikające ze stanowiska Watykanu i mocarstw wobec powstania 1831 roku.

Powyższe studium oparte o gruntowną znajomość bibliotek i archiwów zarówno polskich, jak i zagranicznych, było jakby wstępem do dalszych badań autora nad zagadnieniem stosunku polityki watykańskiej do sprawy polskiej w wieku XIX. Należy tu wymienić studia takie, jak: „Watykan i sprawa polska w l. 1831 — 1836” (Warszawa, 1933), „Sprawozdania z posiedzeń Warsz. Tow. Nauk. t. XXV”, „Rzym i polski ruch niepodległościowy 1831 — 1836” (Polityka Narodowa 1937), „Emigracja polska i Kuria Rzymska wobec upadku Unii w Rosji 1839” („Ateneum” 1939) oraz „Watykan i Metternich a sprawa polska w l. 1836 — 1848” („Sprawozd. z pos. Warsz. Tow. Nauk.” 1939).

Inna grupa prac naukowych ks. Żywczyńskiego poświęcona jest badaniom sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce w XIX wieku, zwłaszcza — w Królestwie Kongresowym. Tu należy wspomnieć między innymi prace, jak „Początek rządów ks. Ludwika Łętowskiego w diecezji krakowskiej” („Przebieg Historyczny” 1937), „Kościoł i duchowieństwo w powstaniu styczniowym” („Przebieg Hist.” 1938), „Z dziejów i literatury o Kościele katolickim w Królestwie Polskim XIX wieku” („Nova Polonia Sacra” 1939).

W okresie powojennym autor zainteresował się także w ramach historii Kościoła w Polsce postaciami ks. Piotra Ściegiennego. Jako wstępne studia do większej monografii należy uważać gruntowne szkice i częściowe opracowania problemu, a zwłaszcza: „Ks. Piotr Ściegienny w świetle dotychczasowych badań” („Spraw. Tow. Nauk. K. U. L.” 1947), „Książę Leuchtberg i ks. Ściegienny” („Przebieg Hist.” 1948), „Z ostatnich lat życia ks. Ściegiennego” („Nasza Przyszłość”

1948) oraz „Historiozofia Ściegiennego” („Przebieg Hist.” 1951). Ponadto autor posiada w maszynopisie obszerną pracę o ks. Piotrze Ściegiennym.

Obok dzieł Kościoła w Polsce ks. Żywczyński interesował się również żywo dziejami Kościoła w ogóle. Z tej dziedziny należy wymienić szereg prac takich, jak: „Papiesstwo i Papież Średniowiecza” (Lwów 1938), „Z dzieł stośnku Watykanu do Anglii w l. 1843—44” („Przebieg Hist.” 1938), „Pius IX i rewolucja 1848 r.” (Wyd. zbiorowe Lubelskiego Oddziału Związku Literatów 1948), „Kościoł a rewolucja francuska” (Warszawa 1951), „Kościoł i państwo we Włoszech w ciągu ostatnich stu lat” (uwagi na marginesie książki Jemalo „Życie i Myśl” 1954). Ostatnio autor zajmuje się dziejami społecznymi Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, o czym świadczą liczne artykuły z tej dziedziny opublikowane na łamach „Słowa Powszechnego”, jak również wstęp do Salviana: „O Opatrzności Bożej”.

Gruntowną znajomością przedmiotu i poważne przygotowanie naukowe widzimy nie tylko w pracach ściśle naukowych ks. Żywczyńskiego, lecz także w licznych artykułach popularnych, jak wzmiankowane już artykuły w „Słowie Powszechnym” oraz w innych czasopiśmie. Należy tu wymienić artykuły o stosunku Kościoła do początków kolonizacji hiszpańskiej ogłoszone w „Dziś i Jutro”, artykuł o Savonaroli ogłoszony w „Słowie Powszechnym” i inne.

Wartość prac naukowych ks. Żywczyńskiego jest niewątpliwie duża. Problematyka, którą się zajmuje, jest nader ciekawa i posiada duże znaczenie aktualne.

Poważna znajomość historii ułatwia mu wybitne przeprowadzenie pewnych analogii oraz daje mu możność nakreślenia szerokiego tła porównawczego, dzięki czemu omawiany temat nabiera właściwej wymowy. Gruntowność metody i przygotowania naukowego autora widoczna jest zarówno w pracach naukowych charakteru szerszej syntetycznej, jak i w opracowaniach będących szczegółowymi przyczynkami do bardziej ogólnego problemu.

W świetle tego, co powiedziano wyżej, nie jest rzeczą dziwną, że jedna z jego prac a mianowicie „Kościoł a rewolucja francuska” została przetłumaczona na język niemiecki („Die Kirche und die französische Revolution”, Leipzig, 1953). Ponadto autor posiada w maszynopisie szereg gotowych do druku prac. Wchodzi tu w rachubę rozprawa, na podstawie której uzyskał habilitację na Uniwersytecie Warszawskim w 1945 roku traktująca o stosunku polityki watykańskiej do sprawy polskiej w latach 1836 — 1846. W druku znajduje się praca o Pastorze jako historyku Papiesstwa oraz wstęp do dzieła hiszpańskiego teologa z XVI wieku — de Vitoria.

Od 1945 roku ks. Żywczyński wyklada historię Kościoła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

## Mieczysław Kurzyński



S A ludźmi, których praca — niezwykle ważna, twórcza, służąca określonym ideom społecznym — chociaż znana i ceniona nie zwraca na siebie uwagi jakąś olśniewającą, meteoryczną, chciałoby się powiedzieć: blaskotliwą jasnością, nie wyświela się na pierwszy plan widoczności, nie zdobywa sobie głośnego poklasku, hucznej popularności, czy tytułu „nazwiskowa renowacji”, ale jest ciągle pracą, z której wszyscy korzystamy, jest pracą, bez której byliśmy o wiele ubożsi, jest pracą, wobec której — im bardziej cicha, im dyskrytniejsza, im bliższa niemal anonimowości — tym głośniejszą powinna rozbrzmiewać słowa pochwały.

dlatego wszyscy się cieszymy i z zadowoleniem przyjmujemy przyznanie lauru tegorocznej nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka także Mieczysławowi Kurzyńskiemu. Otrzymał ją za działalność publicystyczną i wieloletnią pracę redakcyjną. Jest to nagroda, podkreślająca wartość owocnego, wpisanego dyskretnie, anonimowo niemal w historię dla nas i dla naszego kraju procesu przebudowy świadomości społecznej katolików polskich, proces krystalizowania się i krzepnięcia ruchu katolików społecznie postępowych. Mieczysław Kurzyński swoim wkładem w tę sprawę ze wszech miar zasłużył na tegoroczną wyróżnienie nagrodą im. Wł. Pietrzaka.

Zasłużył i jako publicysta i jako kierownik kilku kolejno zespołów redakcyjnych. Te dwie główne dziedziny aktywności społecznej łączył w swoim działaniu ciągła, żarliwa i pełna oddania praca.

Jako publicysta, związany z wieloletnią, lecz zawsze najbardziej aktualną problematyką, Mieczysław Kurzyński w swoim dotychczasowym dorobku kilkadziesiąt artykułów, opublikowanych na łamach tygodników katolickich i katolickiego pisma codziennego. W swym wielokierunkowym działaniu publicystycznym Kurzyński miał zawsze twórczą ambicję trafiania do centrum problematyki. Obce mu były intelektualne gierki na peryferiach zagadnień. Świadczą o tym jego publicystyka ideowo-polityczna, ogólnospołeczna, w której zmagał się zawsze z najważniejszymi sprawami danego okresu (Wspominamy choćby „Społeczny sił katolicyzmu” w 40—149 numerze „Dziś i Jutro”, „Między ideologią a racjami politycznymi” w nr 40—202 „Dziś i Jutro”, „Martwy wulkan” z nr 2—372 „Dziś i Jutro” czy „Tygodnika Powszechnego” takie artykuły jak „Cztery odpowiedzi” z nr 432 lub z nr 439 „O naszych sprawach”).

Od problematyki ogólnej często przechodził Mieczysław Kurzyński do poszczególnym konkretnym proble-

mom życia w Polsce Ludowej. Rozważał sprawę nowego budownictwa (w „Dziś i Jutro” — „Polska praca w Wrocławiu” w nr 32—141 lub „Warszawska syntezą” w nr 35—301). Najczęściej jednak jego pióro publicysty zjednywało dla siebie zagadnienia literackie. One mogą się pochwalili największą ilością jego artykułów. Artykuły te ożywiały i ambicja teoretycznych rozważań wielu zagmatwanych kwestii literackiego dzieła sztuki (aby wspomnieć drukowaną w nr 25—291 „Dziś i Jutro” pracę „Wokół poezji i ideologii”) i dążność ku nowemu, pogłębiłemu filozoficznemu refleksji typowi reżenzy — essey (jak np. artykuł o W. J. Grabskim, drukowany w nr 39—148 „Dziś i Jutro” pt. „Sprawy boskie i polskie” lub ciekawie pomyślany artykuł pt. „Czy rozumiesz Dobraczyńskiego?” w nr 26—135 „Dziś i Jutro”).

Wszystkim tym wystąpieniem publicystycznym towarzyszyło głębokie, mobilizujące do uzmożonych wysiłków, rozumienie ich funkcji społecznej, ich celu ideowo-politycznego i kulturalnego.

To samo rozumienie przenikało i przeniikało redakcyjną pracę Mieczysław Kurzyński. W pracy tej trzydziestoletni laureat tegorocznej nagrody im. Wł. Pietrzaka potrafił zorganizować zespółowy wysiłek swoich współpracowników na miarę ich nawet ukrytych możliwości, potrafił inspirować ambicję zespołu w kierunku coraz większych osiągnięć. Nie żałował i nie żałuje siebie dla tej pracy. Oddaje się jej niemal bez reszty. Takim był jako redaktor „Dziś i Jutro”, takim był za biurkiem redakcyjnym „Słowa Powszechnego”, takim go widzimy w „Tygodniku Powszechnym”. Tytułowi redaktorowi odpowiedzialnego nadal swoją postawą treść konkretną, doświadczeń, czynną jak sumienie i żywą jak serce.

Laur tegorocznej nagrody jest laurem przez Kurzyńskiemu jak najbardziej zasłużonym.

## Tadeusz Mazowiecki

N AZWISKO Tadeusza Mazowieckiego znane jest nie od dziś czytelnikom prasy katolickiej w Polsce. W latach 1951—52 pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego”, następnie jednego z redaktorów „Dziś i Jutra”, a wreszcie — od lata 1953 r. — redaktora naczelnego „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego”. Mazowiecki dał się poznać szerszym kołom czytelniczym jako autor licznych artykułów publicystycznych. Niesposób wliczyć ze względu na szupły ramy tej notatki wszystkie artykuły Mazowieckiego, warto wspomnieć przynajmniej te, które szczególnie tkwią w pamięci i które zarazem są typowe dla jego twórczości publicystycznej.

Do takich artykułów należą przede wszystkim te, które

wyrażają protest sumienia katolickiego przeciw hasłu „krucjaty w obronie wiary”, tak jak się nim w najrozmaitszych odmianach postęgu świat kapitalistyczny w swoim dążeniu do zahamowania przemian społecznych i do przygotowania wojny. Mazowieckiego — ucieczki katolika — boli, że owo nadużywanie autoritety naszej religii w interesie ludzi, którzy nie z nią mają wspólnego, znajduje poparcie w postaci wielu katolików i przedstawicieli kół kościelnych na Zachodzie. Z tego protestu wyrosła drukowana na łamach „Słowa Powszechnego” w listopadzie 1952 r. polemika z O. Bruculeri, publicystą rzymskiej „Civita Cattolica”, zatytułowana „Gdybym miłości nie miał”, czy artykuł pt. „Nie mniej i nie więcej niż wspólnota życia w Chrystusie”, publikowany tegoż roku w numerze 51—52 „Dziś i Jutra” a rozpatrujący zagadnienie, czym dla wierzących jest Kościół, czym zaś



być nie może pod groźbą nadużycia Jego autoritety. Z troski o przeciwstawienie się tym angażującym Kościół, szkodliwym tendencjom na Zachodzie za pomocą prawidłowej i szerokiej aktywności katolików w tworzeniu ustroju socjalistycznego, aktywności niezbędnej dla właściwych perspektyw Kościoła w nowej epoce — powstały artykuły Mazowieckiego, które postulują autentycznie postępową i demokratyczną postawę katolickiego działacza społecznego, jak artykuł pierwszorzutowy w numerze „Dziś i Jutra” z 1951 r. pt. „Zależność nierozdzielna”. Należy również wspomnieć wydany z jego inicjatywy numer specjalny „Dziś i Jutra” z 26 kwietnia 1953 r., poświęcony zagadnieniu przebudowy społeczeństwa — gospodarce i strukturze wsi. W numerze tym znajduje się m. in. artykuł tego pisma pt. „O nieporozumieniach i o zadaniach” dokonujący oceny współczesności produkcyjnej z punktu widzenia etyki ka-

tolickiej i wykazujący bezpodstawną powoływania się na argumenty religijne przez przeciwników gospodarki zespolonej na wsi. Wreszcie na uwagę zasługują artykuły o kolicznościowe Mazowieckiego we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim”, nacechowane zawsze dążnością do odkrywania w bieżących wydarzeniach głębszego sensu ideologicznego i zespalania wartości światopoglądowych w integralną jedność z postawą społeczną i patriotyczną katolika.

W tej obfitej i różnorodnej twórczości publicystycznej Tadeusza Mazowieckiego istnieje wszakże jeden najgłębszy motyw, który przewija się przez wszystkie artykuły i nadaje im jednolity charakter. Jest nim założenie, że publicystyka jest narzędziem służby Kościołowi katolickiemu i Polsce Ludowej — i tylko wtedy spełnia swój cel, kiedy tę służbę skutecznie pełni.

„Każdy kto uważnie przeczytał kilkanaście numerów „WTK” — pisał Mazowiecki w „Świątecznym liście do czytelników”, drukowanym w gwiazdkowym numerze „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego” — zauważył na pewno, że przez całe pismo jak łącząca poszczególne artykuły nie przewija się stale troska i poczucie odpowiedzialności za dwie wielkie sprawy: za przyszłość i rozwój Kościoła w nowych czasach oraz za lepszy los i szczęście naszej Ojczyzny, a wraz z nią całego świata prostych i uczciwych ludzi.

Z tego założenia, że publicystyka jest narzędziem tak pojmowanej służby, wynikają cechy charakterystyczne i wlotwości Mazowieckiego. A więc — wielka rzetelność i odpowiedzialność za każde słowo, wysiłek wypracowywania formy zro-

## Juliusz Domański

M OTYWACJA tegorocznej nagrody Młodym brzmi: „za działalność naukową i publicystyczną”. Znając dotychczasowy dorobek Juliusza Domańskiego zdajemy sobie sprawę z tego, jak dobrze odpowiada rodzajowi jego twórczości. Przyznanej mu nagrody nie możemy traktować tylko jako zachętę udzielonej młodemu, początkującemu i dobrze zapowiadającemu się publicystyce — traktujemy ją także jako wyraz uznania dla publicysty za jego twórczość stosunkowo bogatą i dojrzałą.

Nie będzie chyba niesłuszną powiedzenie, że Domański przede wszystkim jest naukowcem. Gruntowne wykształcenie filologiczne, połączone ze zdolnością szerokiego widzenia problematyki kulturalnej, leży u podstaw całej jego publicystyki. Domański jest dobrym filologiem, ale filologiem nie ciałym — umie mądrze korzystać ze swojej rozległej wiedzy o świecie antycznym. Pasją naukowca, jaka niewątpliwie jest mu właściwa, wylicza piękno na całej jego twórczości, a wyraża się ona zarówno w rodzaju podejmowanej przez niego problematyki, jak też w sposobie jej traktowania. Troska o prawdę, o podbudowanie i udokumentowanie każdego twierdzenia, o naukowe pogłębienie każdego problemu, czyni jego publicystykę publicystyką nie płytką i w sposób efektywny płynącą po zagadnieniach, ale publicystyką poważną, odpowiedzialną. Zainteresowanie światem antycznym nie jest dla niego celem samym w sobie — organia on ten świat szerokim spojrzeniem humanisty zatrzymując się nad tymi elementami, które są jakimiś świadectwem zawsze żywej i zawsze pasjonującej prawdy o człowieku.



Problemem, którym się Domański szczególnie interesuje, a na którego głębokie opracowanie ma on z racji swego wykształcenia duże dane, jest problem recepcji kultury antycznej na gruncie chrześcijańskim. Częściowo już się nim zajmował przez podejmowanie problematyki patrystycznej, pisząc — w związku zresztą ze swoją pracą redakcyjną — o postaciach św. Hieronima i św. Augustyna, zwłaszcza tego drugiego. Jego wkład w rozpoczęte przed paru laty przez PAX dzieło „Śiegania do źródeł chrześcijaństwa” jest bardzo duży. Przy pominięciu tu trzeba cały szereg jego artykułów augustyńskich, ze szczególnym podkreśleniem dużej, 30-to stronowej rozprawy na temat formy literackiej Dialogów św. Augustyna (zamieszczonej w 2-im tomie „Dialogów”), artykuł na temat Listów św. Hieronima, czy obszerny artykuł o Listach św. Paula Apostoła.

Praca nad zbliżeniem katolików polskich do źródeł chrześcijaństwa prowadzona jest, jak wiemy, przez

PAX nie tylko na odcinku publicystyki, ale także — i to przede wszystkim — na odcinku wydawniczym. To też nie tylko w publicystyce znalazł tu swój wyraz wkład Domańskiego, ale również w jego pracy redakcyjnej. Pracował nad wydaniem tekstów Ojców Kościoła, nad wydaniem monografii. Przyczynił się do podniesienia ich poziomu zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym, technicznym. Służył tu zarówno swoją wiedzą filologiczną, jak i doświadczeniem czysto wydawniczym. Jego po części dziełem jest przygotowanie do wydania „Dialogów filozoficznych” św. Augustyna. Domański zawsze służył swoją radą przy opracowywaniu innych tekstów patrystycznych, spód jego redaktorskiej ręki wyszła tak trudna praca, jak monografia o św. Pawle z Tarsusa ks. Dąbrowskiego, on pracował nad wydaniem całego szeregu innych poważnych pozycji.

Obraz całokształtu działalności Juliusza Domańskiego byłby chyba niepełny bez podkreślenia jego wkładu w pracę wydawniczą. Wiąże się ona bowiem bardzo ściśle z jego publicystyką, w pewnym sensie nawet ją warunkuje. Pełni uznanie dla jego twórczości naukowej o charakterze ściśle filologicznym (rozprawy po łacinie pt. „Pillip Callimachi ad Fenniam Swentocham carmen” edidit J. Domański, EOS 1952—53, str. 23) twierdziemy, że właśnie całokształt jego pracy nad „śieganiem do źródeł chrześcijaństwa” uzasadnia przyznanie mu nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.



PROSZĘ Państwa! Dziękuję... Ks. prof. dr Mieczysława Żywczyńskiego

Czym się kierowało Jury przyznając mi nagrodę im. Pietrzaka...

Ci, którzy znają mnie bliżej, znają mnie z lat przedwojennych...

Zawsze tej sprawie służyłem jako niewolnik, ale jako człowiek wolny...

Otóż niewątpliwie stałem zawsze na tym stanowisku...

Przed wojną niewątpliwie chadzałem sam. Przed wojną to moje przemyslenia...

Jako historyk muszę stwierdzić, że w historii Kościoła...

Pewne reformy społeczne w XIII w. wyszły od zakonów żebraczych...

4 DZIS I JUTRO

grupy, jak np. bractwa miłości Bożej we Włoszech...

To mnie niewątpliwie zbliżyło również do „Paxu”...

Jeżeli pewne czynniki, które są do tego może najbardziej powołane...

Proszę mi pozwolić zacząć od pewnego wspomnienia...

O czym wtedy rozmawialiśmy? Doprawdy, nie umiem sobie tego przypomnieć...

Był to bolesny, ciężki smutek kogoś, kto zdaje sobie sprawę z tego...

Proszę Państwa, zawsze w swoich badaniach, w swoich artykułach...

Przed wojną niewątpliwie chadzałem sam. Przed wojną to moje przemyslenia...

Jako historyk muszę stwierdzić, że w historii Kościoła...

Pewne reformy społeczne w XIII w. wyszły od zakonów żebraczych...

gacją. Dziś nie można tych, którzy inaczej myślał...

Bo ja nigdy nie wierzę — i to mnie także zbliżyło do „Paxu”...

Po raz siódmy została przyznana nagroda imienia Włodzimierza Pietrzaka...

Nie mogę więc nie powiedzieć, że mój związek z tą ufundowaną przed siedmiu laty nagrodą jest jakiś szczególny...

Proszę mi pozwolić zacząć od pewnego wspomnienia...

O czym wtedy rozmawialiśmy? Doprawdy, nie umiem sobie tego przypomnieć...

Był to bolesny, ciężki smutek kogoś, kto zdaje sobie sprawę z tego...

Proszę Państwa, zawsze w swoich badaniach, w swoich artykułach...

Przed wojną niewątpliwie chadzałem sam. Przed wojną to moje przemyslenia...

Jako historyk muszę stwierdzić, że w historii Kościoła...

Pewne reformy społeczne w XIII w. wyszły od zakonów żebraczych...

właśnie sprawia, że musiałem się zżyć, że musiałem wziąć udział w pracy...

Bo ja nigdy nie wierzę — i to mnie także zbliżyło do „Paxu”...

Po raz siódmy została przyznana nagroda imienia Włodzimierza Pietrzaka...

Nie mogę więc nie powiedzieć, że mój związek z tą ufundowaną przed siedmiu laty nagrodą jest jakiś szczególny...

Proszę mi pozwolić zacząć od pewnego wspomnienia...

O czym wtedy rozmawialiśmy? Doprawdy, nie umiem sobie tego przypomnieć...

Był to bolesny, ciężki smutek kogoś, kto zdaje sobie sprawę z tego...

Proszę Państwa, zawsze w swoich badaniach, w swoich artykułach...

Przed wojną niewątpliwie chadzałem sam. Przed wojną to moje przemyslenia...

Jako historyk muszę stwierdzić, że w historii Kościoła...

Pewne reformy społeczne w XIII w. wyszły od zakonów żebraczych...

gmatami jest dosyć miejsca na każdą epokę. I musi być dość miejsca, jeżeli mamy wierzyć, że życie Kościoła będzie trwało wiecznie...

Bo ja nigdy nie wierzę — i to mnie także zbliżyło do „Paxu”...

Po raz siódmy została przyznana nagroda imienia Włodzimierza Pietrzaka...

Nie mogę więc nie powiedzieć, że mój związek z tą ufundowaną przed siedmiu laty nagrodą jest jakiś szczególny...

Proszę mi pozwolić zacząć od pewnego wspomnienia...

O czym wtedy rozmawialiśmy? Doprawdy, nie umiem sobie tego przypomnieć...

Był to bolesny, ciężki smutek kogoś, kto zdaje sobie sprawę z tego...

Proszę Państwa, zawsze w swoich badaniach, w swoich artykułach...

Przed wojną niewątpliwie chadzałem sam. Przed wojną to moje przemyslenia...

Jako historyk muszę stwierdzić, że w historii Kościoła...

Pewne reformy społeczne w XIII w. wyszły od zakonów żebraczych...

każdej duszy ludzkiej — i jeżeli dla kogoś tak nie jest — przepada dla niego jakaś nieprawdopodobna, dana mu wartość...

Bo ja nigdy nie wierzę — i to mnie także zbliżyło do „Paxu”...

Po raz siódmy została przyznana nagroda imienia Włodzimierza Pietrzaka...

Nie mogę więc nie powiedzieć, że mój związek z tą ufundowaną przed siedmiu laty nagrodą jest jakiś szczególny...

Proszę mi pozwolić zacząć od pewnego wspomnienia...

O czym wtedy rozmawialiśmy? Doprawdy, nie umiem sobie tego przypomnieć...

Był to bolesny, ciężki smutek kogoś, kto zdaje sobie sprawę z tego...

Proszę Państwa, zawsze w swoich badaniach, w swoich artykułach...

Przed wojną niewątpliwie chadzałem sam. Przed wojną to moje przemyslenia...

Jako historyk muszę stwierdzić, że w historii Kościoła...

Pewne reformy społeczne w XIII w. wyszły od zakonów żebraczych...

Jana Dobraczyńskiego

Po raz siódmy została przyznana nagroda imienia Włodzimierza Pietrzaka...

Nie mogę więc nie powiedzieć, że mój związek z tą ufundowaną przed siedmiu laty nagrodą jest jakiś szczególny...

Proszę mi pozwolić zacząć od pewnego wspomnienia...

O czym wtedy rozmawialiśmy? Doprawdy, nie umiem sobie tego przypomnieć...

Był to bolesny, ciężki smutek kogoś, kto zdaje sobie sprawę z tego...

Proszę Państwa, zawsze w swoich badaniach, w swoich artykułach...

Przed wojną niewątpliwie chadzałem sam. Przed wojną to moje przemyslenia...

Jako historyk muszę stwierdzić, że w historii Kościoła...

Pewne reformy społeczne w XIII w. wyszły od zakonów żebraczych...

Czyż mogło być inaczej? Ten trzydziestoletni mężczyzna, tak bardzo utalentowany, tak głęboko myślący...

Gdy myślę o tej ostatniej mojej rozmowie z Pietrzakiem w tym rozłomnym domu na ul. Długiej...

Symbolem najprzód czegoś — co minęło. Dalekim echem słów: „dziś twój triumf albo zgona”...

Katolicyzm — a mam pełne prawo mówić o nim wobec pamięci Pietrzaka, gdyż szedł on, po ludzku chwycenie ale stale ku jego rozwiązaniu...

Dogmaty nie zmieniają się — po wieki teolog. To prawda. Tylko że w, co jest w Kościele dogmatem, nie jest związane ze zmianami, jakie niesie czas...

1. Były drogi, szerokie i wąskie, i karabin, i kwiatów bukiet, wszystkie drogi wiodły do Polski: spod Lenino i spod Tobruku.

2. Kształt kruchy ziemia czule zamknie i szorstką miłość łtoni przyjmie, wycenzuruj czynom krótką pamięć i w niej znajdziemy imię.

3. MAŁY TREN NA ŚMIERĆ W. PIETRZAKA Strzał nieznany uderzał tępo zbliżał ziemię brzoźową i niską, w oczach miękko klękało niebo i srebrny lot pocisku.

4. Kształt kruchy ziemia czule zamknie i szorstką miłość łtoni przyjmie, wycenzuruj czynom krótką pamięć i w niej znajdziemy imię.

Myślę, że jeżeli Pietrzak dzień przed śmiercią był smutny, to nie dlatego, że żałował życia...

Lecz dobry Bóg, dla którego tak często intencja równa jest czynowi, zmienił niewątpliwie w dzień później jego smutek w niegasnącą radość...

Jaką w tym katolicyzmie, który jest „układem dogmatycznym niezapelnym” będzie rola pisarza?

Najpierw znowu mała dygresja: wydaje mi się, że w gruncie rzeczy tegoroczna nagroda literacka przypadła nie mnie ale moim czytelnikom...

Lecz cóż? To ja wzięłem nagrodę. Wziąłem ją, lecz z poczuciem odpowiedzialności za mój czyn...

Wziąłem ją, lecz z poczuciem odpowiedzialności za mój czyn. Jeżeli kilkadziesiąt tysięcy ludzi chciało przeczytać mój „Klucz mądrości”...

Lecz cóż? To ja wzięłem nagrodę. Wziąłem ją, lecz z poczuciem odpowiedzialności za mój czyn...

Wziąłem ją, lecz z poczuciem odpowiedzialności za mój czyn. Jeżeli kilkadziesiąt tysięcy ludzi chciało przeczytać moje „Listy Nikodemu”...

Wziąłem ją, lecz z poczuciem odpowiedzialności za mój czyn. Jeżeli kilkadziesiąt tysięcy ludzi chciało przeczytać moje „Listy Nikodemu”...

ANDRZEJ PIOTROWSKI

N a p r z e c i w

III Nagroda w Konkursie Literackim „Dziś i Jutro”

(Fragmenty)

2.

rakietą zakwitła owoc czasu miłości dojrzał w ciszy rozkaz słowa uderzyły ostro

blękitny pocisków pościg

nie słyszysz

zielona tyraliera wojska krew i niebo oparte na brzoźach brzoźach puszystych

nie słyszysz

w oczach nadziei pożar zapalił kruche macierzanek

cisza

nie słyszysz

zachtysnęły się zachtysnęły się pieśnią organki

III

1.

Odchodziły w ciemność zle łroki, gasły znaki na żelaznych hełmach — przyjmowała ziemia niepokój i zapowiedź koniecznych przemian.

Pierwszy pociąg odmierzał odległość, na szynach wybuchata nienawisć — Twardym ręką i sercem uległy granat ludzi nie błogosławił.

Cwiartowany barwnym rozblęskiem krwiawej tuną przynęcał wiadokrąg. Kształt dni zrozumiemych i bliskich, rósł w nas łaską i wiarą

— nie trwożą.



# LAUREATÓW

się okazać trudne i dla wielu niezrozumiałe. Czy dlatego należałoby powrócić do rozklepanej sztancy? Pisarz katolicki musi drążyć tak głęboko swój katolicyzm, tak głęboko aż natrafi w końcu na drgnienie wspólne jemu i innym katolikom. Czy może być coś ważniejszego niż szukanie tych wspólnych oddechów serc i sumień?

A jeżeli czasami zdarza się, że chcemy za wszelką cenę ocalić swą postawę, swoje *splendid isolation*

artyści — to myślę, że z tym ocaleniem ma się tak samo jak z ocaleniem własnej duszy, o którym mówi Ewangelia. Pisarz ocalając siebie — nie ocala często nic. Dając zbyt gorliwie do ocalenia swej postawy czy godności ocala się nie raz rzeczy mało ważne. I tak, jak się nie służy katolicyzmowi, tak się też nie ocala katolicyzmu. Katolicyzmem się żyje.

Oto kilka myśli, jakie obudziła we mnie dzisiejsza uroczystość.

przełomu, w jednej z tych niezwykłych i dumnych epok, które zostawiają swój niezatarty ślad w dziejach i które nie wahają się sięgać do wnętrza duszy ludzkiej domagając się od każdego człowieka jasnych i bezkompromisowych rozstrzygnięć, rozstrzygnięć częstokroć twardych i bezwzględnych, ale zawsze hartujących. W tym czasie pełnym napięcia stanęło przed katolikami w świecie współczesnym i w szerokim zakresie stoi jeszcze nadal decydujące pytanie: za czy przeciw? O stary, czy o nowy świat?

Jest wyrazem wielkości moralnej, jaka tkwi w postawie społecznie postępowej katolików, że zwróciliśmy czy ku przyszłości nie ze strachu przed nieuchronnymi koniecznościami historii, ale że nauczyliśmy się dla przyszłości pracować, jej pragnąć i z całą odwagą ją przysięść dlatego, iż przeżyliśmy i umiemy przeżywać stale jej prawdę społeczną i jej słusność moralną.

I stało się to dla nas jasne, że w tym czasie zrodzonym z sumy dziesiętnych krzywd pokoleń nikomu nieznanym prostych ludzi, w tym czasie, który bez przesady można nazwać czasem wznoszącej się godności ludzkiej — świadectwo chrześcijańskie musi być dane w sposób jawny i czynny, a co najważniejsze — wzbogacający.

gaca, co jest płodne, co służy dobru człowieka.

Nic nie jest bardziej krzepiące i nic nie dodaje tak siły, jak potwierdzenie, że to dwustronne zainteresowanie, ta dwustronna ale jedna troska społecznie — postępowej publiczności katolickiej — nie jest oderwanym od rzeczywistości wyobrażeniem, ale jest wyrazem społecznej potrzeby, jest odpowiedzią na istniejącą potrzebę współczesności. Bez ryzyka można powiedzieć, że tę świadomość społecznie — postępowej publiczności katolickiej ma prawo posiadać. Co więcej — ma nie tylko prawo, ale i obowiązek z niej czerpać swe natchnienie i według jej nakazów układać swe loty. To jest bowiem legitymacja, że sprawa, której służy, należy do nowego świata i to każe nam tym silniej walczyć o jego zwycięstwo i o jego piękno. Jeżeli zaś mogłoby skorzysnąć z przysługującego mi w tym dniu prawa do obrachunku — to tyle tylko dodam — za siebie i chyba nie tylko za siebie: przeszliśmy dopiero niewielki kawałek drogi, zadanie stoi dopiero — przed nami.

Jury nagrody im. Pietrzaka przyznało mi nagrodę za moją osobistą działalność publicystyczną oraz za redagowanie „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego”. Niechaj mi więc wolno będzie stwierdzić, że rzucone poprzednio uwagi o sensie postępowej — społecznie publicystyki katolickiej kierują pracą całego zespołu redakcyjnego. Jego to zasługa jest, że pismo zdobyło sobie uznanie. Chciałbym na tym miejscu z całą siłą podkreślić ofiarę i twórczą pracę całego zespołu redakcyjnego z sekretarzem redakcji, kol. Ignacym Rutkiewiczem, na czele. W tym uznaniu, które mnie spotkało, cały zespół pisma ma prawo widzieć uznanie dla siebie. Wierzę też w to mocno, że to uznanie będzie i dla całego zespołu zobowiązujące.

Od powstania „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego” postawiliśmy sobie zadanie stworzenia zupełnie nowego typu katolickiego pisma popularnego, pisma, w którym prosta forma nie dawałaby pola dla łatwizny, a chęć żywego zainteresowania czytelnika nie musiałaby się równać z rezygnacją z dążeń wychowawczych wobec niego; pisma prawdziwie służącego rozwojowi kultury religijnej i kształtowaniu społecznie-postępowej postawy czytelników. Mam prawo uważać, że sąd Jury jest świadectwem, iż w jakiejś mierze udało nam się to założenie zrealizować. Równocześnie jednak mamy pełną świadomość braków, świadomość tego, że uczyniliśmy za ledwie pierwsze kroki.

Cheśmy służyć czytelnikowi w tym, co jest jego potrzebą. Chcemy nasświetlać mu przyczyny i głębsze sensy zachodzących przemian społecznych i kształtować jego świadomość wobec nich postawę. Chcemy wyjaśnić mu prawdy wiary i ukazywać całe bogactwo twórcze katolicyzmu pocągając do czynnego i wzbogacającego wspólne dobro społeczne świadectwa o swojej świadomości katolickiej w życiu.

Cheśmy pokazywać mu wielkość

## Mieczysława Kurzyny

PRYZNANIE mi nagrody publicystycznej im. Włodzimierza Pietrzaka uważam za wielki zaszczyt i nie mogę się oprzeć temu, by nie podzielić się ze wszystkimi tutaj zebrany mi uczuciem radości, jakiej w tej chwili doznaję.

Ale analizując w tej chwili swoje przeżycia jakoś najgłębiej, muszę zarazem stwierdzić, że traktuję ją jako nie osobiste, że traktuję ją jako jeszcze jedno potwierdzenie słusności nie własnej pracy, ale sprawy, o którą wszyscy walczymy. Tak jak jesteśmy tutaj zebrani w tym gronie kolegów ze środowiska „Pax” i wśród gości, którzy tutaj dzisiaj przybyli, wszyscy razem mamy w gruncie rzeczy jeden cel, jakim jest służba przyszłości Kościoła Katolickiego i służba przyszłości narodu polskiego, budującego z takim trudem i tak przecięż owocnie swoje życie na nowych socjalistycznych zasadach, służba wreszcie sprawie całej ludzkości, która znalazła się na bolesnym zakręcie i musi walczyć w tej chwili już nie o problem takich czy innych form swego bytowania, ale o problem ocalenia tego, co przez wieki zostało zbudowane, a co jest bolesnie i tragicznie zagrożone przez szturmujące coraz bardziej siły wrogie pokojowi. I jeśli myślę o wielkości tej naszej sprawy, o którą walczymy, to zawsze uderza mnie dysproporcja między wielkością zadań, jakie przed nami stoją, a słabością sił, które mamy do dyspozycji. Te siły rosły, ale jest ich ciągle za mało. Zarówno w stosunku do zadań tutaj na terenie Polski, jak i w stosunku do zadań z zewnątrz, które coraz bardziej zmuszają nas do myślenia o całości katolicyzmu w świecie, o całości zagadnień ludzkich, jakie w tej chwili stoją przed wszystkimi. I jeśli udaje nam się jakąś drobną, a przecięż ważną część tych zadań

realizować, jeżeli udaje się jakoś skutecznie jednak służyć tym sprawom, o które walczymy, to myślę, że zadowolimy się nie wysiłkiem pojedynczych ludzi, ale faktem, że znalazła się grupa ludzi, którzy czują się zespołem; świadomości, że w tym zespole na każdym odcinku jest kolega, jest towarzysz w pracy, na którego możemy liczyć, o którym wiemy, że dołoży wszystkich starań, żeby swoje zadania wypełnić w miarę własnych sił, a często ponad własne siły. Ten fakt istnienia zespołu jest tą gwarancją, że choć każdy z nas może się mylić, że choć każdy z nas na pewno popełnia błędy — w sumie wysiłek nasz nie będzie bezowocny, w sumie posuniemy naprzód te rzeczy, które nam wszystkim są drogie.

I ja dziś wspominam Włodzimierza Pietrzaka, bo przecież miałem szczęście być jednym z tych, którzy uważają się za jego wychowanków. Te myśli, a przede wszystkim te postawy, którą on reprezentował, przyjmowałem; postawę oddania się pracy bez reszty, postawę samozaparcia, postawę szukania prawdy za wszelką cenę.

Myślę, że jeśli dzisiaj spotkało mnie zaszczytne wyróżnienie, to zawdzięczam je przede wszystkim tym kolegom, którzy byli dla mnie jakoś wzorem do naśladowania, którzy szli naprzód i umieli służyć radą. Staralem się i staram się nadal im odzwajęmnąć. Swoją pracę na powierzanej mi placówce traktuję jako jeszcze jedno zadanie, jako spłatę długu, który zaciągnąłem zarówno w stosunku do tych, którzy odeszli, jak i w stosunku do tych, którzy żyją i nadal pracują. Tak będę ją traktował nadal. Dlatego dziękuję zarówno kierownictwu środowiska „Pax”, jak i Jury — chciałem w tej chwili o tym zapewnić,

## Juliusza Domańskiego

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjacieli!

MOWIĆ dziś o tym, że nagroda młodych jest ze strony tych, którzy ją przyznali, przede wszystkim wyrazem nadziei, jaką pokładają w laureacie, a dla niego samego winna być zachętą do dalszej pracy — znaczyłoby powtarzać rzeczy aż nazbyt oczywiste i zrozumiałe. Thumaczyć, że się fakt przyznania nagrody tak właśnie pojęto, i przyrzekać, że się nadziei nie zawiedzie — byłoby tylko skwitowaniem grzeczności, za którym kryłaby się i fałszywa skromność, i zarazem zbyt duża pewność siebie. Więc zamiast wylewnych podziękowań i szumnych obietnic — skoro ta uroczysta chwila nakłada na mnie zaszczyt i trudny obowiązek przemawiania — postanowiłem powiedzieć parę słów na temat tylko z dzisiejszą uroczystością związanych. Proszę mi nie mieć za złe, jeśli przy tym będę mówił trochę o sobie.

Siedem lat temu, kiedy zaczynałem studia nad starożytnością klasyczną, nie wiedziałem jeszcze, do czego ma mi służyć wiedza, którą tak bardzo pragnąłem zdobyć. Skłonny byłem uważać posiadanie jej za jedyny i ostateczny cel w życiu. Problem przydatności społecznej nie istniał dla mnie wtedy: uczyłem się dla siebie i nie myślałem o niczym więcej. Było w tym dużo egoizmu, ale więcej jeszcze życiowej niedojrzałości, z której na szczęście — jak mi się wydaje — wyleczyło mnie samo życie. Dziś, zanim jeszcze stanę się prawdziwym naukowcem, rozumiem, że wiedza na własny użytek nie może i nie powinna być celem ostatecznym życia i że temu, kto poznał bezcenne skarby myśli ludzkiej i przez to uczynił z nich swoją własność, nie wolno poprzestać na ich kontemplowaniu. Dziś wiem także, że wiedza historyczną można i należy służyć współczesności.

Zrozumiałem również, że nie może i nie powinno być rozdziewku między pracą naukową a wznawianym światopoglądem; że nie wolno mi być katolikiem od święta i prywatnie, a na codzień i oficjalnie — naukowcem, który tej swojej pracy codziennej nie podporządkowuje celom, jakie mu wyznacza jego światopogląd. Pewność, że rozumuję poprawnie, zawiadła mnie do środowiska, w którym dziś pracuję starając się w dostępnym sobie sposób służyć niezmiennym prawdom religii Chrystusowej i życiu, którego nowa epoka domaga się ofiarnej służby od wszystkich.

W mojej pracy redakcyjnej w „Paxie” zetknąłem się z wielkim problemem starożytności chrześcijaństwa, którego dawniej, w swych studiach filologicznych nie dostrzegałem. Zapoznanie się z niektórymi pismami Ojców Kościoła, choć dość pobieżnie i chaotycznie, ukazało mi nie tylko pełniejszy obraz starożytności, ale również każe mi się zająć zagadnieniem recepcji kultury antycznej przez chrześcijaństwo. I mimo że dziś umiem tylko postawić to zagadnienie, a żadnych jeszcze pozytywnych wyników pracy nie osiągnąłem, chcę swoją wypowiedź temu właśnie zagadnieniu, jego aktualności poświęcić.

Nie muszę w tym gronie dowodzić, że zagadnienie współistnienia i współpracy dwu różnych światopoglądów jest dziś zagadnieniem najważniejszym, jakie przed nami stawia życie. Nie muszę też tłumaczyć, na czym polega uniwersalizm chrześcijański, jak ważną rolę odegrał on w historii Kościoła i jak ważnym czynnikiem jest on w naszej epoce. Chcę tylko uprzytomnić fakt, że sytuacja Kościoła w naszych czasach przypomina pod pewnym względem sytuację, w jakiej znajdował się Kościół starożytny. Nie idzie mi bynajmniej o jakieś mechaniczne analogie; ten aspekt zagadnienia, który stanowi o podobieństwie, to w moim

pojęciu przede wszystkim fakt, że stosunek chrześcijaństwa do wartości kulturalnych powstałych poza nim jest dziś sprawą tak samo ważną, jak był u schyłku starożytności, w pierwszych wiekach istnienia i działania Kościoła.

Czy wobec tego nie warto badać, na czym polegało owe zjawisko przejęcia przez chrześcijaństwo bogatego dorobku kulturalnego starożytności klasycznej? Czy nie warto sięgnąć głębiej do źródeł tego procesu w łonie społeczności chrześcijańskiej, do wielkiego problemu Justyna - Apologety i jego ucznia Tacjana Syryjczyka, dwu skrajnie przeciwnych stanowisk chrześcijaństwa wobec kultury starożytnej? Czy nie warto zastrzeżać się nad Klemensem Aleksandryjskim i Orygenesem: nad Ojcami Kappadockimi, wśród których anachoreta z powołania, Grzegorz Nazjazańczyk, trudził się nad przybieraniem we frazy Homerowe chrześcijańskich dogmatów i prawd moralnych, a Bazyli Wielki uczył młodzież chrześcijańską, jak ma korzystać z mądrości starożytności? Czy nie warto poznać pobudek, które kierowały ekskluzywnym i ciasnym Tertulianem występującym ostro przeciw kulturze antycznej, i skonfrontować ich z uniwersalistyczną postawą ortodoksyjnego biskupa Mediolanu, św. Ambrożego, który ośmielił się twierdzić, że wszelka prawda, niezależnie od tego, kto ją wypowiedział, pochodzi od Ducha Świętego? I czy nie warto uświadomić sobie, że ów sławny sen św. Hieronima to nie ciekawostka, godna uwagi żadnego kuriozów erudyty, ale sygnum temporis, symbol wielkiego problemu, który niepokoił Hieronima i jego współczesnych, który i my dziś musimy rozwiązać na użytek naszych czasów z całym poczuciem jego wielkiej doniosłości?

Zagadnienie recepcji kultury antycznej przez chrześcijaństwo ma już wcale nie ubogą literaturę. Poświęcone mu prace Boissiera, Marrou, Geffckena, Deistmanna i innych uczonych, szereg prac, w których pojawia się ono w związku z innymi zagadnieniami; wśród nich prace polskich filologów: Przychockiego, Sinki, Sajdaka i innych — stanowią cenny wkład w poznanie starożytności chrześcijaństwa i świadczą wymownie o doniosłości problemu. Ale historia, jeśli ma być czynnikiem twórczym, ową przysłowiową *vitae magistra*, domaga się ciągle nowych interpretacji, wydobycia nowych prawd. Waga wspomnianego zagadnienia spotęgowała się dziś w stopniu niezwykłym; dla nas ma ono znaczenie szczególniejsze i domaga się nowej interpretacji, nowego ujęcia. Jeśli się na nie spojry z punktu widzenia potrzeb współczesności, zobaczy się w nim na pewno wiele elementów nieprzedawnionych i twórczych.

I jeszcze na zakończenie jedno wyjaśnienie. Mówiąc o wartości tradycji dla współczesności nie głoszę bynajmniej postulat mechanicznego przejmowania z przeszłości rozwiązań aktualnych dziś problemów. Przeciwnie — myślę, że tradycja, najcenniejsza nawet, nigdy nie jest absolutnie obowiązująca. W przeciwnym razie nie mógłbym pojąć ani możliwości, ani sensu postępu. W dziedzinie kultury chrześcijańskiej, jej tradycji — nie widzę wartości, których by już nie można przewyższyc. Ewangelia jest dziełem Boga nie ludzi — i dlatego stanowi wyjątek. Tradycja kulturalna w moim pojęciu ma być elementem twórczym nie w sensie wzoru dla współczesności, ale w sensie podniety i pomocy. Jeśli tyle będziemy umieli z niej wydobyć, wykażemy — wydaje mi się — i jej wartość, i naszą uczciwą wobec niej postawę.

## Tadeusza Mazowieckiego

PRAGNĘ przede wszystkim serdecznie podziękować Jury nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka za obdarzenie mnie tym zaszczytnym wyróżnieniem a zarazem mobilizującym zaufaniem, jakie stanowią dla mnie przyznanie mi jednej z tegorocznych nagród publicystycznych.

To, co chciałbym z tej okazji powiedzieć, jest próbą spojrzenia na nowo, z pozycji człowieka, który się musi nad sobą zamyślić — próbą spojrzenia na źródła, którym zawdzięczam nie tylko mój niewielki

jeszcze i bardzo początkowy dorobek publicystyczny, ale przede wszystkim to, co jest dla człowieka najważniejsze: poczucie służenia słusznej sprawie.

Źródłem tym jest dla mnie wyмова moralna sensu, znaczenia i wielkości tej drogi, która prowadzi ku wyzwoleniu człowieka od krzywdy społecznej i ku ustokrotnieniu jego, możliwości twórczych.

Nie raz, nie dwa, nie dziesięć razy — każdy z nas uświadamiał sobie, że żyjemy w czasach wielkiego

Spolecznie-postępowa publicystyka katolika jest narzędziem walki o te dwie wielkie sprawy: o rozwój, wszechstronność i głębię życia religijnego oraz skuteczność oddziaływania katolicyzmu we współczesności i o zwycięstwo słusznej sprawy społecznej, sprawy socjalizmu. Jest ona zarazem narzędziem ich wzajemnej konfrontacji, narzędziem, które tylko wtedy jest używane dla dobra katolicyzmu we współczesności i dla dobra sprawy społecznej, jeśli władający nim potrafią różnicę, jakie dzielą ludzi budujących nowy świat, katolików i marksistów, czynić nie kością niezgody, ale czymś, co wzbogaca, co jest jego potrzebą. Chcemy nasświetlać mu przyczyny i głębsze sensy zachodzących przemian społecznych i kształtować jego świadomość wobec nich postawę. Chcemy wyjaśnić mu prawdy wiary i ukazywać całe bogactwo twórcze katolicyzmu pocągając do czynnego i wzbogacającego wspólne dobro społeczne świadectwa o swojej świadomości katolickiej w życiu.

Cheśmy pokazywać mu wielkość

Pochyleni — wyznajemy późno wiarę w droższą od innych ojczyznę.

Ksiądz dziekan z N.

Nad lasami wczesny świt biał: ofensywa... rząd tymczasowy... Jak wyrzec się trzydziestu lat, które szronem osrebrzyły głowę?

Białe kościół whaftowany w zieleń skłanej ciszy witraży strzeż, znaczył zmianę pór — ptaków przelot i dojrzały owoc chłodu śnieg.

Nachylał się w dłonie spokój ze schylonych pokornie głów. I wierzyłem, że Polska opoka, że przedmurze... Gorzki smak słów!

Nie umiałem popatrzeć w oczy ludziom ufnym rozważą prostą. Uczył krzywy cień długiej nocy odważnej i dobrej miłości.

Ze spokojną ludzką szczerością sprawom ważnym wychodzę naprzeciw. W starczych rękach — gołębiom osiądk, z starczych rąk — nadziei wlecieć.

Ksiądz redaktor z Warszawy

Mury trwały kamiennym stropem nad młodocia zawartą w piśmie, proste ścieżki wchodziły pod stopy — wskazywały którądy iść mi.

Ostry profil tamtego września zabrał pamięć wczorajszych święceń. Broń dotknęła dłoń wczesnie: zanim Łaska zstąpiła w ręce.

Las ocalał ubogą wolność i przysięgę odbierał oddział: „...tkliwą ziemię upelnorolni, w twarde ręce, otwarta, odda...”

Dzień mi zwrócił brzeg i spojrzenie, — aby patrzeć, dotknąć i objąć. Wierzę w prawdę podwójnych spełnień: że nie nazwie nikt niepokoju.

Robotnicy winnicy pańskiej rzeźbieni twarzym dłuhen mowy — rozchodzili się pojednani z Rzecpospolitą Ludową.

4.

*Nagły sprawy nietatwe wieś, płatna niechęć, opór. Prowadziły reflektory światłem agitacyjny samochód.*

*Wojna ostro wytarta włosy, no cóż, lat trzydziście i tysy ale umie powiedzieć głośno na wroga wskazując: „s...syni!”*

*Trudno było: nie tylko bogactwo — często ksiądz pokazywał bramę...*

*Umykała spod kół linia drogi, którą zwięzłe przekreślał kamień.*

5.

ZJAZD (1952)

*Piętrzył głos niskie rzędy krzesel i otwierał na oścież myśli. W oknach stała późna już jesień, plosząc z drzew słabe żółte liście.*

*Nie przeczyła czerń — wzruszeniem ramion (o nietwierne palce Tomasz) Rozumieli: te słowa nie klątwa, takie słowa świadczą prawdzie zawsze.*

*Mówią: Księża z obozów*

*Jesieni zamkniętej kłęską rozdrapaną krajobraz serc świadczą, znaleźliśmy słowa gniewne i ciężkie i ciskaliśmy kamień z rozpacz.*

*Drut kolezasty przecinał niebo, kiedy ręce z nadzieją wnosząc na ramiona bolesne drzewo przyjmowaliśmy i lasę w oczu*

*Milczenie utwierdzało pustkę i miłość samotna bliźnich.*



# DYSKUSJA O WSPÓŁCZESNEJ PUBLICYSTYCE

Janina Kolendo

red. nac. czasopisma „Życie i myśli”

## JAKIEJ KULTURY EUROPEJSKIEJ NALEŻY BRONIĆ?

Chciałabym nawiązać w swoich uwagach do ostatniego fragmentu przemówienia red. Kurzyńskiego, a uzupełnić go jakąś może szerszą oceną perspektywy, które stwarza przemówienie sekretarza Włoskiej Partii Komunistycznej Togliattiego.

Po konferencji berlińskiej czytaliśmy w oświadczeniu Prezydium Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego: „Katołicyzm i chrześcijaństwo dało wielki i twórczy wkład w kulturę europejską, którego wartości i doniosłości nikt negować nie może. Wszystko, co zdrowe i twórcze w katołicyzmie musi z istoty swej pragnąć dalszego wzbogacenia wartościami chrześcijańskimi przyszłości kultury europejskiej”.

Było to w lutym. W marcu i kwietniu dramatyczne fakty wniosły poprawkę do tego tekstu. Próby z bombą wodorową wypisywały memento przed zagładą wszelkiej cywilizacji. Potwierdziły raz jeszcze, skąd stan zagrożenia w istocie swojej pochodzi. Ukazały w krzywym zwierciadle, ale ukazały wyraźnie współzależność pomiędzy kulturą i polityką.

W niedługim czasie przemówienie Togliattiego stało się nowym doświadczeniem, że siły społeczne nie są zdalne ideologicznie wzięte odpowiedzialne za obronę całej ludzkości. Wydaje się, że warto przypomnieć te fragmenty, które w twórczym sposób ujmują jeden z centralnych problemów, warunkujących dalsze kierunki rozwoju kultury w Europie.

„Nie żądamy od świata katołicyzmu, by przestał być światem katołicyzmu. Wysuwamy tezę, którą słuszenie nazwano teorią możliwości pokojowego współistnienia i rozwoju i wskazujemy rezultaty, które powinny być osiągnięte przez zastosowanie tej tezy w dziedzinie stosunków międzynarodowych, jak również w dziedzinie stosunków wewnętrznych w każdym państwie. Tak więc dążymy do takiego właśnie zrozumienia wzajemnego, które pozwoliłoby wszystkim osiągnąć, że obecnie stoi przed nami ocalenie cywilizacji i że dla urzeczywistnienia tego zadania świat katołicyzmu i świat katolicki mogą mieć takie same cele i współpracować dla ich osiągnięcia...”

Tak więc, istnieją szerokie możliwości wzajemnego zrozumienia, zbliżenia i porozumienia. Te drogi własne powinniśmy wybrać. Na tę właśnie drogę powinniśmy skierować naszą działalność my, komunisty woscy, znajdujący się w centrum świata katołicyzmu. Na nasze barki historia i sam bieg wydarzeń nakładają szczególne zadanie. Niech zamilknie ten, który chciałby już w tej chwili krzyknąć, że to są zwykłe zwodnicze słowa. Nie, tu chodzi o ratowanie przed zagładą ludzkości i cywilizacji. Tu chodzi o zespolenie aktywności tych dwóch mas, o których mówiłem, aby razem uczynić to, co trzeba dla ratowania ludzkości...”

...Jest to nowa sytuacja, jest to nowe zagadnienie, a więc również wytyczne i decyzje powinny być nowe. Musimy udzielić tej siłom niezbędnej pomocy, aby mogły się one wypowiedzieć, aby mogły umocnić swoje pozycje. Musimy poprzeć ich inicjatywę.”

Przypomnijmy sobie ten czas, kiedy w okresie zawarcia Porozumienia nie widzieliśmy do niego perspektyw, ocenialiśmy fakt jego zawarcia jako manewr ze strony Partii i Rządu, obliczono na parę tygodni lub kilka miesięcy.

Byłoby nadużyciem intelektualnym, gdybyśmy już dziś chcieli przyszuwać rangę Porozumienia siromulowaniu Togliattiego. Byłoby również błędne, gdybyśmy pomogli w patrzeniu na rozwój kultury ten, tak doniosły fakt.

Operujemy pojęciami: — „obrona kultury europejskiej”, „wkład katołicyzmu w kulturę europejską”. Na jakie elementy warto tu w szczególności zwrócić uwagę?

Warto zwrócić uwagę na twórczy wpływ wielu różnych światopoglądów w jej budowanie. Mamy w pamięci olbrzymi trud dziesiątków pokoleń ludzi, którzy czerpali inspirację z podstawowych prawd światopoglądu katołicyzmu. Byłoby jednak złudzeniem, gdybyśmy chcieli dorobek kultury europejskiej widzieć jako dzieło powstałe z lednorodnej inspiracji. Wielkie osiągnięcia intelektualne zdobywane były w płomiennych polemikach i sporach krańcowych nieraz sprzeczności. Wielkie te spory obiektywnie służyły osiąganiu coraz ostrzejszych precyzyjnych intelektualnych w zakresie podstawowych założeń światopoglądowych.

ności historycznych związków ze światopoglądem stoickim czy platońskim.

Spojrzenie wstecz pozwala nam wyróżnić te nurty myślowe, które choć z odmiennych założeń wynikały, nieraz przypominały o prawdach zagubionych przez katołicyzm, a nieraz przypominały o prawdach zagubionych przez katołicyzm, a nieraz przypominały o prawdach zagubionych przez katołicyzm, a nieraz przypominały o prawdach zagubionych przez katołicyzm...

Jeśliśmy już przeprowadzili analizę współczesności istniejących założeń światopoglądowych, może pod innymi nazwami, może w różnych połączeniach, ale podobne problemy odnajdujemy. Warto więc zastanowić się nie tylko nad współczesnym opisem rzeczywistości w tym względzie, ale również spojrzeć w przyszłość, zastanawiając się, które ze światopoglądów w miarę rozwoju ruchów społecznie postępowych będą obumierały, a które znajdą dla siebie społeczny autorytet? Dynamika ruchów społecznie postępowych zwałcać musi bowiem w sposób najbardziej nieustępliwy takie założenia światopoglądowe, a więc i kulturotwórcze, które wyrażają egoizm jednostki czy grupy, które zakładają istotową nierówność osobu ludzką, a więc jakościową nierówność potrzeb materialnych i duchowych człowieka, które zakładają istnienie klas społecznych jako niewzruszoną zasadę społecznego porządku.

Ta sama dynamika ruchów społecznie postępowych zechce wyzyskiwać siły inspiracji tych światopoglądów, które zawierają w sobie kilka niezbędnych elementów:

wydaje się, że jednym z nich np. jest uznawanie i ocenianie zdolności człowieka do poznawania prawdy, skąd rodzi się sprzeciw wobec sceptycyzmu i irracjonalizmu, który szukałby swego wyrazu w jednostronnym przecenianiu sfery uczuć jako jedynej cennej dla człowieka dziedzinie przeżyć, lub jedynej drodze docierania do prawdy.

Innym niezbędnym elementem jest realizm poznawczy. Trudno także sobie wyobrazić rozwijający się w przyszłości światopogląd, który by nie oceniał materii jako istniejącej i samą w sobie dobrą.

Muszą one zakładać istotową równość pomiędzy ludźmi, różnicę traktować więc jako przypadłość, mogące podlegać zmianom. Muszą zakładać, że człowiek nie jest nie wolony w swym działaniu czynnikami fatalizmu czy predestynacji, muszą z poznania zdobywać przesłanki dla przemieniania zastanej rzeczywistości — przyrody i ludzi, nie poprzestając na choćby najbardziej prawidłowym opisie.

„Jasną jest rzeczą, że można więcej odnajdywać cech szczegółowych, że jednak wydają mi się warunkiem sine qua non, by mogły tworzyć przesłanki dla wyjaśniania świata i powinności w życiu człowieka.”

Prostym już wnioskiem staje się przewidywanie, że takie światopoglądy, jak egzystencjalizm wraz z jego „bezdarnym rozłożeniem rąk”, czy hedonizm we współczesnej jego amerykańskiej wersji będą musiały tracić autorytet społeczny, gdyż zbyt mało żywotnych niosą ze sobą siły.

Przypatrzmy się na przykładzie, jakie skutki przynosi okresowe współistnienie światopoglądu katołicyzmu i hedonizmu z ateistycznym, czy też spirytualistycznym nałotem. Okresowe współistnienie; ale czy można by mówić o współwzrostach? Wydaje się to wątpliwym, gdyż proces wzajemnego dawania i brania jest w zaniku. Światopogląd katolicki nie ma tu nic do brania, bo cele i szczegółowe i ostateczne są sprzeczne. W warunkach, kiedy grupy społeczne kierują się tak rozbieżnymi celami, prowadzi to do osłabienia społeczności katołicyzmu, gdyż podstawowe zasady światopoglądu katołicyzmu — wszystkie cele hedonizmu traktują jako pokusę, którą należy pokonywać.

W tym czasie realizowanie celów pojętych hedonistycznie może w jakimś okresie być przykładem przyciągającym najsłabsze cechy katołicyzmu. Z tego punktu widzenia warto by rozpatrzyć amerykański styl kultury jako produkt eksportowy na Europę.

Wemy inny przykład: Czym może wzbogacać światopogląd katolicki egzystencjalizm? Pesymizm? Opis rzeczywistości dramatyczny dostaliśmy w rękę z chwilą poznania skazania natury ludzkiej grzechem pierworodnym, w drugą jednak rękę otrzymaliśmy przykazania i pomoc Łaski w Objawieniu. Otrzymałyśmy na drogę życia w granicach natury — optymizm umysłu, nadzieję — w nadprzyrodzonych.

nie, jak i przypomnienie o obowiązkach poddania materii w służbę człowieka. Pobudza on do intelektualnego rozwiązywania problemu istnienia Boga i duszy nieśmiertelnej, gdyż stawia w przeciwieństwie do prądów liberalnych i sceptycznych ten problem jako najpoważniejszy, choć rozwiązuje go negatywnie.

Istnieje jeszcze w wielu umysłach wątpliwość co do moralnej strony aktualnej współpracy pomiędzy wyznawcami religii katołicyzmu i niewierzącymi, a nawet dla realizacji najbardziej słusznej sprawy wyzwolenia narodu i społecznego. Istnieje groźna lekkość tych, którzy chcą w obozie marksistowskim dostrzec tylko aspekt niewiary, i wolą nie dostrzegać, że ci ludzie rzeczywiście walczą o stosunki społeczne bliższe sprawiedliwości i że dla tych celów podejmują wielkie decyzje ideologiczne.

\* Jak nam tym tłem przedstawiają się nam zadania intelektualne ruchu społecznie postępowego katołicyzmu w Polsce?

Do niedawna byliśmy bezkrytycznie zapatrzeni we wzory Zachodu, bez analizowania — jakiego Zachodu? Wsklepił kierowany na adaptację tych wzorów do warunków polskich i upowszechnianie ich wśród górnych dziesięciu tysięcy. Znaleźliśmy się teraz w sytuacji zupełnie odmiennej.

Bogatsi o doświadczenie życia w nowych warunkach ustrojowych, zdobywane wśród niezliczonych trudności, posiadamy precyzyjne ideologiczne, które nawet przez najbardziej reakcyjne nastawienie katolickie ośrodki zachodnie były nie do zaatakowania z punktu widzenia doktrynalnego — czego dowiodła ocena prasy zagranicznej po wydaniu francuskiego numeru „Dziś i Jutro”. Posiadamy niezbędne narzędzia słusznego rozpoznawania rzeczywistości społecznej i skutecznego w niej działania. Jest to osiągnięciem niewątpliwym i śmiało możemy sobie powiedzieć, że nie jest ono osiągnięciem tylko w skali polskiej. Jest rzeczową przesłanką dla dalszego działania, do dalszych poszukiwań intelektualnych. Otwierają się bowiem drogi ku upowszechnieniu ich nie tylko w naszym kraju. Pozwala to na głęboki optymizm, który obudzony musi wzbudzić twórczość.

Ta wszechstronna twórczość ma pomóc rozszerzeniu postawy społecznie postępowej na masy katołicyzmu. Trzeba więc sięgać w głąb

Ks. prof. dr Józef Keller

prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

## ETYKA W PUBLICYSTYCE

Proszę Państwa! Jeśli chodzi o publicystykę katolicką, to pragnę zakomunikować, że zajmujemy się tym w sposób szczególny na specjalnej Komisji do Spraw Publicystyki, na której poszczególnie pisma będą omówione w sposób bardziej dokładny.

W związku z tym nasuwa się także pewna uwaga, dotycząca charakteru takich pism, jak: „Dziś i Jutro” oraz „Tygodnik Powszechny”. Charakter tych pism będzie ściśle określony i będzie szczegółowo dyskusowany na zebraniach tej Komisji, o której przed chwilą wspominałem.

Jeśli chodzi o inne problemy, które pragnę tutaj poruszyć, to są to zagadnienia dotyczące etyki, etyki jako przedmiotu, który w publicystyce naszej odgrywa kolosalną rolę. Pragnę zwrócić uwagę na fakt, że niemal wszyscy piszący, jeżeli nie wszyscy, to bardzo często, odwołują się do kwestii moralnej. Nie ma takiej tematyki w naszej publicystyce, która by o te tematy nie zachaczała. Jest to zrozumiałe dlatego, że na platformie moralności nasze kontakty ze światem nie katolickim są jak najściślej. W dziedzinie kwestii moralnych, marksistowskie uzasadnienie praw człowieka i uzasadnienie jego pozycji w społeczeństwie jest tak samo silne, jak stanowisko katolickie i zbiega się z nim. I słuszenie ten włas-

Prof. dr Stefania Skwarczyńska

prof. Uniwersytetu Łódzkiego

## O REALIZACJĘ NAKAZU MIŁOŚCI

Być może, że moje krótkie przemówienie będzie moją próbką potraktować jako echo tych postulatów i spraw poruszonych tutaj w różnych aspektach. Mnie się wydaje, że jeśli możemy zrzucić sobie pewien niedowład myśli, jeżeli możemy sobie wyrzucić to, czegośmy nie robili, względnie czegośmy nie zrobili dotąd, jakby powiedział poeta: „Bom smutny i sam pełen winy” — sądzę, że te rzeczy wynikają z faktu, iż my bardzo często pisząc, zapominamy o naszym adresacie; nie widzimy tego człowieka, do którego mówimy, a tym samym nie możemy dostrzec jego potrzeb, jego niepokoju, jego nieświadomości i błędów. To są te rzeczy, które podpadają pod nagłówek: „Adresat polityczny”. Mnie się wydaje, że jeśli tych rzeczy nie umiemy stosować na tym zasadniczym odcinku, to dzieje się tak dlatego, że przecież

myśli chrześcijańskiej, by szukać korzeni społecznie postępowej ideologii. Z dzieł kultury opartej o światopogląd katolicki w historii przybliżyć te, które mogą być najbardziej pomocne. Trzeba uczynić to zastrzeżenie, że nie wolno się wciągać w dosłowne niemal analogie, nierasobliwie przenosić sytuacje czy układy stosunków; nie wolno szukać dosłownych wskazań ewangelicznych, które by miały bezpośrednio potwierdzać tezy polityczne, bo na każdą analogię w ten sposób odwołanie — tą samą prostactką metodą można znaleźć dla danej tezy wskazanie zupełnie przeciwnie.

Niemniej głębsza znajomość historii myśli chrześcijańskiej pozwala na to, by działać bez przejęcia strachu o przyszłość. Domaga się to jednak — zaznaczymy to silnie — sięgania do źródeł, do tekstów klasycznych, nie wystarcza opieranie się o interpretację z okresu feudalizmu czy kapitalizmu. Domaga się to ukazywania postaci z przeszłości: tych zwłaszcza, które mogą stać się dzisiaj naszymi przyjaciółmi. Bez nich czulibyśmy się jak „bardzo ubodzy krowini”.

Rozbudowywana argumentacja ideologiczna daje głębsze uzasadnienie, staje się ogniem pomoc katolików społecznie postępowych i w kraju i zagranicą.

Twórcza siła katolickiego światopoglądu wzbogacona o coraz bardziej precyzyjne narzędzie metodologiczne, w poszukiwaniu historii, wzbogacona o wiedzę o społecznych potrzebach mas wszystkich narodów — ukazuje nieogarnione horyzonty dla rozwoju kultury.

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że jest czego bronić w kulturze europejskiej, ale — i — może to jest jeszcze bardziej ważne — jest w imię czego jej bronić. W imię kultury rozwijanej dla dobra każdego człowieka, a nie dla wąskiej elity burżuazyjnego świata. W imię tej kultury, która nie będzie się zwyłała nęczyć i zwierzęcym stanem życia milionów własnego narodu, milionów innych narodów. W imię takiej kultury, która nie dopuściłaby do miliarda analfabetów w jednym czasie i przestrzeni, w połowie dwudziestego wieku. W imię tej kultury, która rozwój swój wiąże ze sprawą pokoju i nie szkuduje nam wszystkim wodorowego samobójstwa.

Zwyczącym lat ubiegłych, i tegoroczną uroczystość rodnia naródm. Włodzimierz Pietrzaka organizatorzy połączyli z naródm dyskusyjną kulturalnego aktuwa katolickiego, poświęconą jednemu z wężowych problemów działalności katolików społecznie postępowych.

W tym roku za problem ten uznano problem współczesnej publicystyki katolickiej. Problem ten potraktowano nie jako tylko óarsztatowe zagadnienie interesujące tylko zawodowych publicystów, dziennikarzy, czy poszczególne kolegia redakcyjne, lecz jako sprawę, obchodzącą tych wszystkich, dla których przebudowa świadomości społecznej katolików, powiązanie jej z prawami rządzącymi historią, wreszcie najbliższe rozumienie tych praw, zgodne z dobrem Kościoła i narodu — jest sprawą konkretnych zobowiązań, realnych zadań.

Tak pojęta dyskusja nad współczesną publicystyką katolicką miała ambicję ukazania głównych kierunkowych, rozważania wszelkich trudności, zbadania podstawowych braków i sprzeczności zasadniczych postulatów. Wszyscy dyskutanci byli zgodni w rozumieniu ważności postawionego przed nimi problemu. Oświetlono ten problem wielostronnie. Była mowa o zadaniach publicystyki w obliczu konkretnej sytuacji międzynarodowej. Podnoszono wielką odpowiedzialność publicystyki katolickiego wobec idei pokoju i obrony cywilizacji współczesnej przed zakusami wodorowych szantażystów. Zwracano uwagę na potrzebę pogłębienia argumentacji publicystycznej rzetelnością naukową podbudowy wywodów. Sygnalizowano potrzebę uatrakcyjnienia form publicystycznych. Akcentowano wyraźnie potrzebę przepojenia klimatu publicystycznego duchem chrześcijańskiej miłości. Przypominano publicystom nakazy uniwersalizmu katolickiego. Słengram odnotowywał coraz nowe głosy. Niesposób syntetyzować ich treści w krótkiej nocy redakcyjnej.

Poniżej podajemy fragmenty ważniejszych przemówień. Wymagają one bacznej uwagi ze względu na wagę problemów, do których niejednokrotnie przyjdzie nam na łamach naszego pisma powracać.

Redakcja

Mieczysław Kurzyński

red. nac. „Tygodnika Powszechnego”

## ZADANIA PUBLICYSTYKI KATOLICKIEJ

MOJ głos jest pierwszym głosem w dyskusji i nie będzie ani wyzerczeniem ani nawet określeniem ram tej dyskusji, niesposób bowiem w tak krótkim wstępie zanalizować wielość i różnorodność zagadnień związanych z problemem współczesnej publicystyki katolickiej w Polsce Ludowej i nie można w ramach kilku minut, które sobie zakreśliłem, wszystkich zagadnień nawet wyznaczyć.

Pragnę na wstępie stwierdzić, że są trzy czynniki, które wyznaczają kierunki i charakter publicystyki katolickiej. Pierwszym czynnikiem byłoby potrzeby społeczeństwa katolickiego. Drugim — potrzeby wychodzące poza ramy tego, co się określa społecznością katolicką, to znaczy potrzeby ogólnonarodowe i ogólnoludzkie związane z udziałem katolików w pracy dla całego narodu polskiego, w walce o przyszłość świata; udziałem, który jest o tyle ważny, że mamy głębokie przekonanie, iż ta przyszłość świata nie może być ani atomowa, ani nie może być wyznaczona przez Mac Carthy'ch.

Trzecim wreszcie czynnikiem byłyby przemiany bazy czytelniczej — odbiorców prasy katolickiej. Trzeba mieć świadomość, że w tej chwili docieramy do innego czytelnika i to nie tylko innego niż ten, do którego docieraliśmy przed wojną, ale innego nawet niż odbiorca sprzed pięciu czy sześciu lat.

Przyjrzyjmy się pokrótce każdemu z tych trzech kierunków. Jeśli chodzi o potrzeby społeczeństwa katolickiego, o potrzeby religijne tego społeczeństwa, to staje się zadaniem publicystyki udział w pogłębieniu wiary to staje się zadaniem publicystyki upowszechnianie rozumowych przesłanek naszej postawy religijnej, to staje się naszym zadaniem wprowadzenie na miejsce nurtu intuicyjnej tradycji monych podstaw rozumowych tego, co uważa się za prawdę. Dalej wśród tych potrzeb religijnych dostrzecz należy wielką dziedzinę zagadnień związanych z moralistyką katolicką, zagadnień związanych z oświeceniem przez tę moralistykę współczesnych spraw życia społecznego i współpracy między ludźmi. Powstają zagadnienia związane z formami naszego bytowania, zagadnienia związane z problemem stosunku jednostki do otoczenia, stosunku jej życia zewnętrznego do życia wewnętrznego. Znowu jest to sprawa, która buduje jakąś siłę społeczeństwa katolickiego i publicystyka nie

może wobec niej pozostać obojętna. Następnym wielkim zadaniem staje się wskazanie ludziom wierzącym w Polsce drogi i pokazanie im przyszłości w ustroju socjalistycznym. A zadanie to nie jest białe. Jeśli weźmiemy pod uwagę listy, które otrzymujemy od czytelników, to w listach tych wyraża się pragnienie znalezienia kierunku działania i kierunku organizowania życia człowieka wierzącego w Polsce. I znowu nie możemy się przed dokonaniem tych rozwiązań uchylać.

Alle prasa katolicka i publicystyka katolicka posiada w tej chwili ambicję służenia nie tylko zagadnieniom związanym bezpośrednio z życiem społeczeństwa katolickiego. Przecież prasa katolicka i publicystyka katolicka uważa się za integralną część całej prasy polskiej; uważamy, że te zadania, które stoją przed całą prasą polską, są także naszymi zadaniami. I sądzę, że publicystyka katolicka daje i będzie dawać coraz większy wkład w rozwiązywanie, w naświetlanie i w podsumowywanie wszystkich spraw ogólnonarodowych. Wydaje mi się, że w tym gronie nie potrzebuję tego bliżej określać, chciałbym natomiast powiedzieć, że do zadań całej prasy mamy z czym przyjąć, że w wielkiej dziele przemiany świadomości człowieka w Polsce, które dokonuje się także dzięki prasie, możemy wnieść wkład naszej etyki i że nie powinniśmy tego zagadnienia zaniedbywać. Sądzę, że możemy dać coś więcej, że możemy wnieść realną mobilizację sił społecznych do rozwiązywania konkretnych zagadnień gospodarczych. Jeśli obserwujemy prasę katolicką, musimy stwierdzić, że spełnia ona to zadanie w coraz większym stopniu.

Chciałabym jeszcze wspomnieć o kwestiach formalnych. Doświadczenie pracy redakcyjnej wykazuje, że najbliższe myśli i najbliższe tezy, jeśli nie są podawane w sposób atrakcyjny, nikną i przepadają, że zarówno język naszej prasy, jak jej oprawa już ściśle techniczna muszą służyć nawiązaniu jak najbliższego kontaktu z czytelnikiem.

I druga uwaga formalna: coraz częściej apelować musimy i powinniśmy do rozumu, a coraz mniej do jakichś efektownych albo płytkich odezwań. Na zakończenie chciałabym wspomnieć o jednej jeszcze sprawie. Mówiąc o zadaniach publicystyki katolickiej, ograniczyłem się przede wszystkim do tych zadań, które dotyczą życia narodu polskiego, życia społeczeństwa polskiego i życia społeczeństwa katolickiego w Polsce. Obecnie chciałabym zwrócić uwagę zebranych na ogłoszone w jednym z ostatnich numerów „Dziś i Jutro” przemówienie Togliattiego. W przemówieniu tym są akcenty, które każą nam spodziewać się, że nasze zadania będą rosły poza Polskę, że nasze doświadczenia współżycia ludzi o odmiennych postawach światopoglądowych w jednym społeczeństwie i praca dla wspólnego celu mogą stać się użyteczne w skali międzynarodowej, że to, co było przecuciem w naszej pracy od dawna, zostało w jakiś sposób potwierdzone. I myślę, że nie jest od rzeczy już dzisiaj o tych zagadnieniach myśleć, że nie jest od rzeczy już dzisiaj do nich się przygotowywać,

Redakcja Zespolu  
Prenumerata miesięczna 4 zł  
Kwartalna 12 zł  
Adres Redakcji i Administracji: Mokutowska 43, tel. 8-90-11 (15)  
Zamówienia wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze Zakładów Drukarskich i Wkiesłodrukarskich  
RSW „Prasa” w Warszawie, Morszałkowska 35, Zam. 1265  
5-B-150066



# KATOLICKIEJ W POLSCE LUDOWEJ

przemówień wygłoszonych tutaj, i że drgał w nich pewien niepokój; ale nie wyczuwało się tam silniejszego słowa miłości, nie czuło się, że idzie o człowieka i nakaz miłości, z jakim mamy obowiązek podchodzić do niego.

To słowo miłości wszystko jedno, czy chodzi o zagadnienia społeczno-gospodarcze, czy też o zagadnienia polityczne, czy wreszcie o zagadnienia z dziedziny międzynarod-

owej, czy tylko o małe drobne serce ludzkie, winno być specyfiką naszej publicystyki. Chodzi tutaj więc o kwestię adresu społecznego, który powinien być przez nas interpretowany jako miłość bliźniego. Jednym słowem o to, aby miłość bliźniego była naszą specyfiką a zarazem naszą szansą takiego ciężaru gatunkowego, który porwałby tych, których nieobecnością martwimy się, których milczenie jest nam obce.

## Zbigniew Czajkowski

red. „Dziś i Jutro“

### CHRZEŚCJAŃSKIE ŹRÓDŁA KWESTII SPOŁECZNEJ

S TOSUNKOWO rzadko zdarzają się takie okazy, które z racji swego charakteru i swej treści zmuszają nas do podjęcia trudnej roli syntezy określonych zjawisk. Wydaje mi się, że właśnie okoliczność wręczenia nagród tegorocznemu laureatowi nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka jest taką okazją, czego dowodem są dotychczasowe ciekawe i instrukttywne wypowiedzi. W wypowiedziach tych, poza próbą oceny dotychczasowej i współczesnej nam twórczości katolickiej na polu publicystycznym, dało się też wyczuć głęboką troskę o dalszy rozwój tej twórczości, o jak najpełniejsze zaangażowanie jej w służbę Kościoła i narodu polskiego, o jak najgłębsze związanie jej z potrzebami społeczeństwa katolickiego, które znajduje się w Polsce na nowej drodze, nie mającej dotąd swego historycznego precedensu: spotkania Kościoła katolickiego z socjalizmem.

Spotkanie to nie jest przypadkowe, ale jest wynikiem i konsekwencją wielkich przemian społecznych, które dotarły do Polski, spowodowały to, że naród nasz, podejmując szczytne idee postępu społecznego, stał się ich kontynuatorem.

Trzeba jednak nadmienić, że droga naszego kraju w stronę socjalizmu nie jest pozbawiona trudności i oporów. Jest to droga rewolucyjnej społecznej, w której fazie toczy się walka między dwiema grupami społecznymi — jedną, broniącą starego, konserwatywnego systemu i drugą, reprezentującą nowe, postępowe idee.

Dla narodu polskiego — jego przyszłości, jego racji stanu — nie jest obojętne, w której z tych dwu grup społecznych znajdują się katolicy polscy. Doniosłość tego faktu i jego ranga w skali przyszłej nakła-

Pogląd taki byłby jednak zbyt krzywdzący dla poprzednich myślicieli katolickich; oni również zastanawiali się nad kwestią społeczną, pojmovaną nie w sensie sprawy robotników — proletariatu, którego w czasach im współczesnych nie było, ale jako przeciwieństwo społeczeństwa bogatych i biednych, albo, określając bardziej precyzyjnie — przeciwieństwo między uciskającymi i uciskającymi.

Takie pojęcie kwestii społecznej istnieje we wszystkich ustrojach klasowych i w tych sprawach wypowiedzi się moralisci chrześcijańscy, Ojcowie i Doktorowie Kościoła. Kanoniści średniowieczni skonstruowali nawet doktrynę służebnej ceny i sprawiedliwej płacy. Nie wolno też nam zapominać o pracach wielkich chrześcijańskich utopistów XV i XVI wieku, Włochach — Donim i Campanelli, Niemcu — Andrei, Angliku — Baconie, a przede wszystkim — o św. Tomaszu Morusie, którego „Utopia“, jak i prace innych myślicieli tego okresu, stały się natchnieniem późniejszego socjalizmu utopijnego Fouriera i Saint-Simona.

Są to twórcze i postępowe na miarę określonej historycznie epoki osiągnięcia myślicieli chrześcijańskich, nie brak było jednak i zbroczeń z tej drogi, odejścia od śmiałych prób przebudowy warunków społecznych na rzecz zastąpienia ich akcją charytatywną i filantropijną. Nie brak było też pomieszaniami pojęć ekonomii z teologią, praw ekonomicznych z miłosierdziem.

Przykładem takich wzlotów i upadków myśli społecznej jest m. in. Francja XIX wieku, ta Francja, w której nie zdążyły jeszcze dojrzeć owoce Wielkiej Rewolucji, a która już została postawiona przed nowy-

cowania, których same tytuły świadczą o pomieszanii pojęć: „Chrześcijańska ekonomia społeczna“ albo „Ekonomia miłosierdzia“ chcą przekonać czytelników, że ekonomia jest nauką określonego światopoglądu i wykładem o „moralnym“ tylko a nie społecznym gospodarowaniu dobrami.

To niezrozumienie ekonomii i praw ekonomicznych odbiło się tragicznie na późniejszych losach myśli społecznej i społecznego zaangażowania działaczy katolickich. Stąd plyną błędy późniejszych koncepcji solidarystycznych i międzywojennego korporacjonizmu, koncepcji, które chlubiły się tylko tym, że potrafiłyby prawidłowo ocenić kapitalizm. Natomiast wszystkie próby rozwiązań solidarystycznych i korporacjonistycznych pchały je w ręce silnego już, monopolistycznego kapitalizmu.

Tu leżą zadania przed nami, przed pracami naukowymi i publicystyką ruchu społecznie — postępowego, w których powinniśmy tłumaczyć i wyjaśniać, że nie ma katolickiej doktryny społecznej, że nie ma od-

## Zygmunt Lichniak

krytyk literacki

### O ATRAKCYJNOŚĆ FORM PUBLICYSTYCZNYCH

Proszę Państwa!

Korzystając z kumoterskich trochę stosunków, jakie udało mi się nawiązać za stołem prezylidnym z Ks. prof. Michalskim, wciąsnąłem się nielegalnie na listę mówców, aby poruszyć sprawę, która w natłoku ogromnych, poruszanych tu problemów może zaginać, a zaginać nie powinna.

Chciałbym jednak — jako motto — przypomnieć scenę z „Emancypantek“, bodajże Bolesława Prusa. Na jakimś walnym zebraniu kobiet wojujących o równe prawa, mówiących wiele i podniosło o swoim nowym powołaniu, wygłaszających słusne i rewelacyjne hasła usiłowała poprosić o głos jakaś stara, zapomniana w kącie sali uczestniczka obrad. Nie zauważono jej przez długi czas, nadaremno kilkakrotnie podnosiła palec. Wreszcie dostrzegła ją przewodnicząca. Udzieliła głosu niesmiałej emancypantce. Głos ten, aczkolwiek nie pozbawiony konkretnej treści, wypadł raczej za-

trastowo z publicystyką lat międzywojennych — prawidłowego widzenia rzeczywistości, ale jednocześnie nasza publicystyka — powiedzmy to z odważną szczerością — staje się nudna, pilowata, przypomina brzydkie danie flaces oleumque. Nasza publicystyka coraz poważnie zjednuje sobie opinię publicystyki słusznej i... nieciekawej. Czytelnicy wolą się z nami zgodzić, niż... przeczytać artykuł do końca. Tu tkwi jakiś oczywisty gruby błąd. Publicysta, który skazuje swoje słusne myśli na to, aby pozostały one w niedoczytanym do końca artykule, aby nie przenikały w społeczną odbiorców, popełnia wobec tych myśli, wobec sprawy, której służy, wreszcie wobec odbiorców karalne niemal przestępstwo.

Trzeci które nam dyktuje katolicyzm i prawidłowe przeżywanie naszej epoki, są jak najbardziej atrakcyjne, są wiecznie młode i zawsze odkrywcze. Jeżeli artykuły czy inne wywody poświęcone tym treściom są nudne, to znaczy że popełniliśmy i popełniamy poważny błąd w metodzie ich przekazywania. Prawo jedności treści i formy zarzut ten pogłębia: zarzut ten staje się oskarżeniem o sztampę intelektualną. Do pracowańszy się pewnych słusnych twierdzeń i odkrywczych wytycznych, dopracowańszy się przełomu świadomości katolików społecznie postępowych, poprzestaliśmy na naszym przekonaniu, że są to słusne twierdzenia i odkrywcze wytyczne. Poprzestaliśmy na naszym przywiązaniu do tych twierdzeń, nie pamiętając, że trzeba przekonanie o słuszności tych twierdzeń wpajać innym. Nasze argumenty, nasz język, nasze terminy i cała metaforyka publicystyczna adresowana jest do tych, których już nie trzeba przekonywać. Stąd ekskluzywność formy, niekomunikatywność wywodu, fałszywy elitaryzm terminologii. Zapomnieliśmy o odbiorcach nieufnych, nieprzekonanych, czy nawet wrogich. Chcąc ich przekonać, mówimy językiem dla nich obcym.

Krótko mówiąc: zamiast pisać dla szerzenia apostołskiej misji zaczynamy pisać dla potwierdzenia własnych sądów o rzeczywistości. Zaniebdaliśmy potrzebę znalezienia języka, który można rocznie nazwać językiem kontaktu. To nie jest sprawa warsztatowa. To sprawa poszerzenia naszej pracy intelektualnej. Musimy umieć o tyle poszerzyć swoje sprawności publicystyczne, aby znalazło się miejsce na rozsądną, przekonującą polemikę z nieufnymi. Do tego potrzeba także odwagi: odwagi mówienia o mankamentach, o słabościach, o błędach, których przemilczanie może uchodzić i nie raz słusznie uchodzi za mankament, za słabość, za błąd.

Oczywiście, szukając atrakcyjnych form publicystycznych i szukając możliwie ciekawego i skutecznego sposobu oddziaływania, nie wahać się stwierdzić nawet, że i metafora i kadencja zdań i barwność języka ma tu swój określony sens nie tylko artystyczny, dalecy jesteśmy od pochwały publicystyki uwodzicielskiej, która ma na celu tylko skokietowanie czytelnika, która nie jest walką z problemami, lecz flirtem z rzeczywistością, która nie jest ambitną próbą zdobycia czytelnika dla prawdy, a tylko towarzyskim gawędzeniem dla zabicia czasu i zabicia gołwki. Głośmy wśród nas pochwałę publicystyki, która zdobywa prawdą swojej treści, umiejąc się do czytelnika uśmiechnąć urokiem swej formy.

Tyle — w sprawie filującej lampy,

## Anna Markowa

studentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

### O PUBLICYSTYKĘ RELIGIJNĄ

Powiem tylko kilka słów. Występuję jako przedstawicielka najmłodszego pokolenia publicystów „Paxu“, tzn. grupy studentów KUL-u i nie mam po prostu śmiałości zabierać dużej głosu po moich przedmówcach.

To, co za chwilę powiem, nie będzie sprawą nową, gdyż była już ona naszkicowana w początkowym przemówieniu pana red. Kurzyny. Chodzi mi o pewien, nie brak ale niedosyt w naszej współczesnej prasie pewnego typu artykułów, a mianowicie artykułów religijnych i filozoficzno-swiatopoglądowych kontrolujących sposób myślenia współczesnego człowieka z zasadami religii. Chodzi o artykuły ukazujące z punktu widzenia katolika postępowego przemiany, dokonujące się w Polsce i w świecie, oceniające ją zjawiska te od strony moralno-społecznej. Oczywiście na ten temat wiele piszą tacy publicyści, jak ks. prof. Michalski i inni, mimo wszystko jednak daje się zauważyć pewien niedosyt tych artykułów. Takie artykuły, jako pewien typ, jeszcze nie rozprzestrzeniły się w naszej publicystyce. Znaczenie więcej jest artykułów, które motywują przemiany i nasze do nich podejście od strony gospodarczo-politycznej.

Dla wszystkich jest jasne, że umacnianie naszej postawy jest waż-

## Jerzy Ślaski

red. „Słowa Powszechnego“

### SŁUŻEBNOŚĆ REPORTAŻU

N IE próbując dać tu analizy istoty prasy, pragnąłbym zająć się jedną z najbardziej komunikatywnych i atrakcyjnych form publicystyki — mianowicie reportażem. „Przyjdzie niebawem czas — czytamy w miesięczniku SDP „Prasa Polska“ w jednym z artykułów, poświęconych omówieniu tego zagadnienia — że bez dobrego reportażu nie będzie gazety, gdyż czytelnicy nie zechcą jej kupować i czytać“.

Trudno nie przyznać słuszności temu sformułowaniu. Siła oddziaływania reportażu jest bowiem tak duża, że żadnej publicystyce nie wolno z niej zrezygnować.

Reportaż bowiem pomaga nam w ukazaniu czytelnikowi szczegółu przemian, jakie wokół niego zachodzą i których fragmenty z pewnością on dostrzeże, wyjaśnia mu mechanizm tych przemian, ułatwia dokonanie konfrontacji z dniem wczorajszym, przybliżając przez to moment wyciągnięcia z tej konfrontacji praktycznych i konkretnych wniosków. Zadania te polegają po pierwsze na ukazaniu otaczającej nas rzeczywistości, po wtóre na oddziaływaniu na kształtowanie tej rzeczywistości i to zarówno przez mobilizowanie społeczeństwa do tego, by było nie przedmiotem, lecz podmiotem zachodzących wokół niego procesów, jak i przez sygnalizowanie czynnikom kierującym życiem naszego organizmu państwowego, jak wreszcie o istnieniu konkretnych, zawinionych przez ludzi przeszkód i bolączek, utrudniających dalszą przebudowę społeczno-gospodarczą kraju.

Niestety reportaży jest to forma zaniedbana i traktowana po macoszemu. Dotyczy to całej naszej prasy, ale przede wszystkim prasy katolickiej. Przeglądając wszystkie wydawnictwa, realizujące linię ideową ruchu społecznie postępowego katolików polskich i to zarówno dzienniki, jak i czasopisma dochodzimy do wniosku, że na odcinku reportaży panuje kompletny zastój. Ubóstwo tematyki, słabość formy, osłabienie treści — po prostu przerażają. Reportaże są, to prawda, ale większości z nich wiele brakujące miana dobrych reportaży. Dotychczas jeszcze nie wypracowaliśmy żadnych nowych koncepcji reportażowych, nie potrafiliśmy zerwać z szablonem, idziemy stara, utartą ścieżką schematyzmu, nie czyniąc żadnych wysiłków, aby z niej zejść. W czym szukać przyczyn tego stanu rzeczy?

Odpowiedź na to pytanie brzmi bardzo lapidarnie: nie mamy dobrych reportaży, bo nie mamy dobrych reportaży. Brak nam ludzi, którzy by zagadnienie reportaży traktowali jako zagadnienie pierwszoplanowe.

Oczywiście stwierdzenie to dla naszych twórców nie jest stwierdzeniem nowym. Z tej słabości naszej publicystyki doskonale zorientowany sobie wszyscy sprawę. Ostrożnie nawet obserwuje się pewne próby zmiany tego stanu rzeczy. Wspomnę tu o specjalnych numerach „Słowa Powszechnego“, poświęconych 2 powiatom: powiatowi wrocławskiemu i pow. olkuskowskiemu. W układzie tych numerów reportaże zajmują poczesne miejsce. Czy są to jednak reportaże stanowiące górną granicę możliwości naszych publicystów?

Z pewnością nie. Ale jedno już dziś można stwierdzić: powtarzana coraz częściej teoria o przyzwaniu się reportaży jako gatunku dziennikarskiego jest teorią z gruntu błędną, przynoszącą szkodę naszej publicystyce, niezgodną z rzeczywistością. Przed reportażem stoją wiel-

ne z wielu względów, a m. in. ze względu na fakt, że nasza akceptacja socjalizmu nie jest akceptacją stanu faktycznego z konieczności, tylko jest akceptacją zgodną z etyką katolicką.

Nam studentom KUL-u trudno tutaj autorytatywnie wypowiadać się w tych sprawach. W każdym bądź razie dla młodzieży KUL-u takie materiały są potrzebne ze względu na nie wystarczającą formę przemyślenia na obecnym etapie naszych potrzeb.

Przy Kole Socjalno-Postępowych Studentów KUL-u, którego w tej chwili jestem reprezentantem, została stworzona Sekcja Ideologiczna, która będzie próbowała — powiadam, próbowała — rozpracować w miarę naszych możliwości pewne zagadnienia moralno-społeczne z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej. Oczywiście jest to tylko próba, jednakże przy pomocy naszych konsultantów postaramy się jakoś tę pracę przeprowadzić.

Chciałabym na zakończenie podkreślić, że i w naszej codziennej pracy szkoleniowej materiały z tej dziedziny są nam bardzo potrzebne i to w znacznie większej ilości, niż są nam obecnie dostępne. Takim apelem o jak największą ilość tych artykułów chciałabym zakończyć tych parę słów mego przemówienia.

## T. Mazowiecki

(dokończenie ze str. 3)

zumiałej i przemawiającej do czytelnika przy równoczesnej powściągliwości, nakazującej gardzić tanim efekciarstwem formy. Dalej — stała aktualizacja i powiązanie z życiem publicystyki Mazowieckiego, który od lat służył wyznawanym założeniom ideologicznym realizuje nie tylko przez działalność publicystyczną, ale również i przez pracę polityczną w Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy P.K.O.P., a następnie — w Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Froncie Narodowym.

Osobnym osiągnięciem Mazowieckiego jest dobre zorganizowanie „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego“, który ukazał się w sierpniu 1953 r. pod jego naczelną redakcją. Pismo to, którego udany start spotyka się z ogólnym uznaniem, spełnia swoje zadanie pogłębiania życia religijnego oraz umacniania polskości na Ziemiach Zachodnich we właściwy sposób. W polityce redakcyjnej „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego“ osiągnięto stan, w którym publicystyka religijna tego popularnego pisma nie nosi znamion płytkiej dewocyjności. Umacnianie zaś polskości na Ziemiach Zachodnich, będące naczelną troską pisma, pozbawione jest całkowicie elementów szowinizmu narodowego; łączy patriotyczne umiłowanie Polski Ludowej z przyjaźnią dla ożywionych pragnieniem pokoju sił w narodzie niemieckim i w innych narodach na całym świecie. Jedną z zasług „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego“ w tej ostatniej dziedzinie jest jego propagandowy wkład w akcję ostatecznego zasiedlenia Ziemi Zachodnich, zainicjowany specjalnym numerem z 7 marca br.

Decyzją jury tegorocznej nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka została Tadeuszowi Mazowieckiemu przyznana jedna z dwóch nagród publicystycznych. W decyzji tej wyraża się uznanie twórczego wkładu Tadeusza Mazowieckiego w precyzowanie społecznie postępowej myśli katolickiej w Polsce i tworzenie jej społecznie oddziaływania przez prasę, zwłaszcza — poprzez redagowanie „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego“.



Jury Konkursu Literackiego „Dziś i Jutro“. Siedzą od lewej: red. Mieczysław Kurzyna, dr Witold Ostrowski, prof. dr Stefania Skwarczyńska, red. Tadeusz Mazowiecki, red. Stefan Lichański, red. Andrzej Krasieński

da na społeczeństwo katolickie w Polsce, a przede wszystkim na jego postępowy aktywny, obowiązek nie tylko właściwej oceny intelektualnej i moralnej procesu rewolucji, ale również — pełnego włączenia się w jej nurt i prawidłowego poparcia swą postawą obywatelską i czynem tej idei, która nie była przecież obcą chrześcijańskiej myśli społecznej, a którą nazywano kwestią społeczną.

Do pilnych zadań naszej twórczości katolickiej, zarówno naukowej jak i publicystycznej, należy ukazanie, przypomnienie, wskrzeszenie z niepamięci tych wszystkich prób i przemysłów w sprawach społecznych, które od wieków niosły ze sobą chrześcijaństwo.

Istnieje wprawdzie pogląd, że tzw. kwestia społeczna powstała dopiero wraz z narodzinami społecznego proletariatu, byłaby więc córką rewolucji przemysłowej, przyspieszającej rozwój ustroju kapitalistycznego. Na poparcie tego poglądu przytacza się prace wybitnych katolickich społeczników — wieku XIX — La Menaisiego i Ballanche'a, dzieła Buchera i Ognana, jeśli wliczamy tylko najwybitniejszych. Inni katolicycy socjologowie XIX w., a wśród nich jeden z najwybitniejszych — biskup Ketteler — mówią o „kwestii społecznej“ — wiąże ją ze sprawą robotników — ze sprawą proletariatu.

mi wydarzeniami społecznymi — Rewolucja Lipcowa, późniejsza Czerkowska, a w końcu — Komuną Paryską.

I w tej właśnie Francji, kraju obok Hiszpanii i Włoch uważanym za najbardziej katolicki — katolicyzm stanął przed problemem ustosunkowania się do kwestii społecznej. Dwa były tory tzw. katolicyzmu społecznego we Francji i jakkolwiek jeden z nich uważał się za bardziej postępowy w stosunku do drugiego — konserwatywnego, to jednak żaden z nich nie rozwiązał kwestii społecznej. Nie można bowiem mówić o rozwiązaniu kwestii społecznej sproszadzenia jej do przemiału wyłącznie albo prawie wyłącznie moralnej proletariatu, tak jakby pojęcie wartości moralnej nie dotyczyło również klasy kapitalistów.

Poważnym brakiem było też pominięcie podstawowych pojęć i praw ekonomicznych, niedostępowanie prawa wyższemu i zubożeniu proletariatu, urozumienie walki klas. Tzw. katolicyzm społeczny przeciwstawiał programowi proletariatu zawartemu w „Manifestie Komunistycznym“ — program oparty wyłącznie na miłosierdziu, filantropii, „czekaniu na pomoc“ — podobnie jak to czynił znany a niepraktyczny Karol Fourier — na dobrego a bogatego kapitalista-filantropa, który mocą swego kapitału byłby zdolny moralnie „przemienić“ świat. Tzw. katolicyzm społeczny mógł przeciwstawić „Kapitałowi“ Marksa swe opra-

bawne, ponieważ porządek dnia umiejscowił go między wypowiedziami o wysokiej randze problemowej. Nieśmiała emancypantka zwróciła po prostu uwagę, że nikt nie spostrzegł, iż... lampka filuje.

Przypominam tę scenkę, bo i mój głos wśród wypowiedzi na tematy bardzo zasadnicze będzie tylko zwróceniem uwagi na filującą lampkę, która nie powinna filować.

Po prostu: chciałbym mówić o zagadnieniu atrakcyjności form publicystyki katolickiej. Na początku zebrania ustaliliśmy, że nie będziemy zważali sprawy publicystyki do spraw warsztatu publicystycznego. Zagadnienie, które stawiam, nie jest jednak zagadnieniem warsztatowym. W każdym razie nie tylko warsztatowym. Jest to zagadnienie skuteczności działania naszej publicystyki, jest to zagadnienie pozazawstawań jej funkcji społecznej. Znamy prawo jedności treści i formy. Jeżeli mówię o atrakcyjności form publicystycznych, to nie znaczy, że staję na płaszczyźnie jakichś formalistycznych rozważań.

Wydajmy z koniecznych twierdzeń pesymistycznych: w naszej publicystyce nie brak ogromnych osiągnięć intelektualnych, ogromnego ładunku ideowego, nie brak — zwłaszcza jeśli zestawimy ją kon-



# WSPOMNIENIA Z „WIOSNY PRASKIEJ“

**P**RZYBYLIŚMY do Pragi na ten wiosenny - muzyczny festiwal tak jak symbolicznie — razem z pierwszym maja, aby z mielską zachłystnąć się pięknem i radością.

Piękne było wszystko: kolorowy tłum na ulicach, świąteczne dekoracje ulic, bogate, artystycznie urządzone wystawy sklepów, no i przede wszystkim architektura w tym najpiękniejszym z miast.

A radość? Radość wznosiła się aż pod rozbieknie niebo, kładąc słoneczne refleksy na dziecięcych uśmiechniętych pyszczkach, spokojnym światłem promieniującym z oczu młodych matek, łącząc ręce zakochanych, wygładzając zmarszczki na twarzach starców. Pierwszy maja — święto pracy i pokoju dla całego świata.

I radzi byliśmy, że nie udało się przed dworcem złapać żadnej taksówki. W ten sposób, tak jakos od razu i bezpośrednio, włączyliśmy się w nurt czeskiego życia i zanim okrętna droga, wymijając pochód, doprowadziła nas do hotelu — już zdążyliśmy poczuć się w Pradze, jak u siebie w domu.

Po obiedzie nasza ekipa konkursowa nie tracąc czasu poszła na próbę, a my, na których nie ciążyła odpowiedzialność trudnej reprezentacji kraju na międzynarodowym festiwalu muzycznym — daliśmy nurka w miasto.

Od czego zacząć? Praga z tej niewielkiej perspektywy czasu powraca pod pióro tysiącem chaotycznych

jeszcze wspomnień, obrazów, refleksji...

Na skwerach magnolie i bzy. Nad dachami niebo przelatujące smukłymi zygawkami jaskółek, bez których wiosenny pejzaż Pragi jest nie do pomyślenia. W starej części miasta kręte uliczki prowadzą w zadumana ciszę minionych wieków. Przeszłość i tradycja (czczona i kochana tu nie mniej, niż u nas) gnieżdżą się w każdym zalomieniu murów, w strzelistości kościelnych wież, czarującym przegięciu łuków wąskich bram.

Nowoczesna część miasta, to przede wszystkim nieprawdopodobna ilość samochodów, nie tylko służbowych, ale i prywatnych, po czym poznać rosnący dobrobyt mieszkańców. Godziny otwarcia sklepów pomyślane tak, aby przez cały dzień, a także i w niedzielę, można było zaopatrzyć się we wszystko. Skoro już mowa o sklepach, to trzeba koniecznie wspomnieć o doskonałości czeskich wyrobów. Każda rzecz wykonana jest tak starannie, z taką dbałością o estetykę i trwałość, że mimowoli uduchamy z zazdrością — czy przedko dogonimy naszych braci na tej bieżni produkcyjnej?

Jednym z uroków Pragi są jej mosty, przebiegające Weltawę z brzegu na brzeg niezliczoną ilość razy. Najpiękniejszy z nich, to chyba most Karola ze starymi rzeźbami, spoglądającymi niewzruszenie na kłóse już z rządu pokolenie prażan.

No i oczywiście Hradczym, siedziba czeskich królów, cudowny zabytek z katedrą św. Wita (bajkowe witraże), salą balową, zwaną „Hiszpańska“, w której kinkiety i żyrandole są majstersztykiem rzeźby w drzewie, ze Złotą Uliczką, gdzie służyła zamkowa mieszkała w przezbawnych domeczkach o rozmiarach nadających się dla dużych lalek.

A kiedy jeszcze w dniu Święta Narodowego — 9 maja — ze wzgórze hradczyńskiego puszczono tysiące rakiet, a reflektory zaczęły malować na wieczornym niebie świetlne baśnie — Praga zmieniła się w miasto z sennego marzenia, splecionego z poezji, architektonicznych wizji i muzyki...

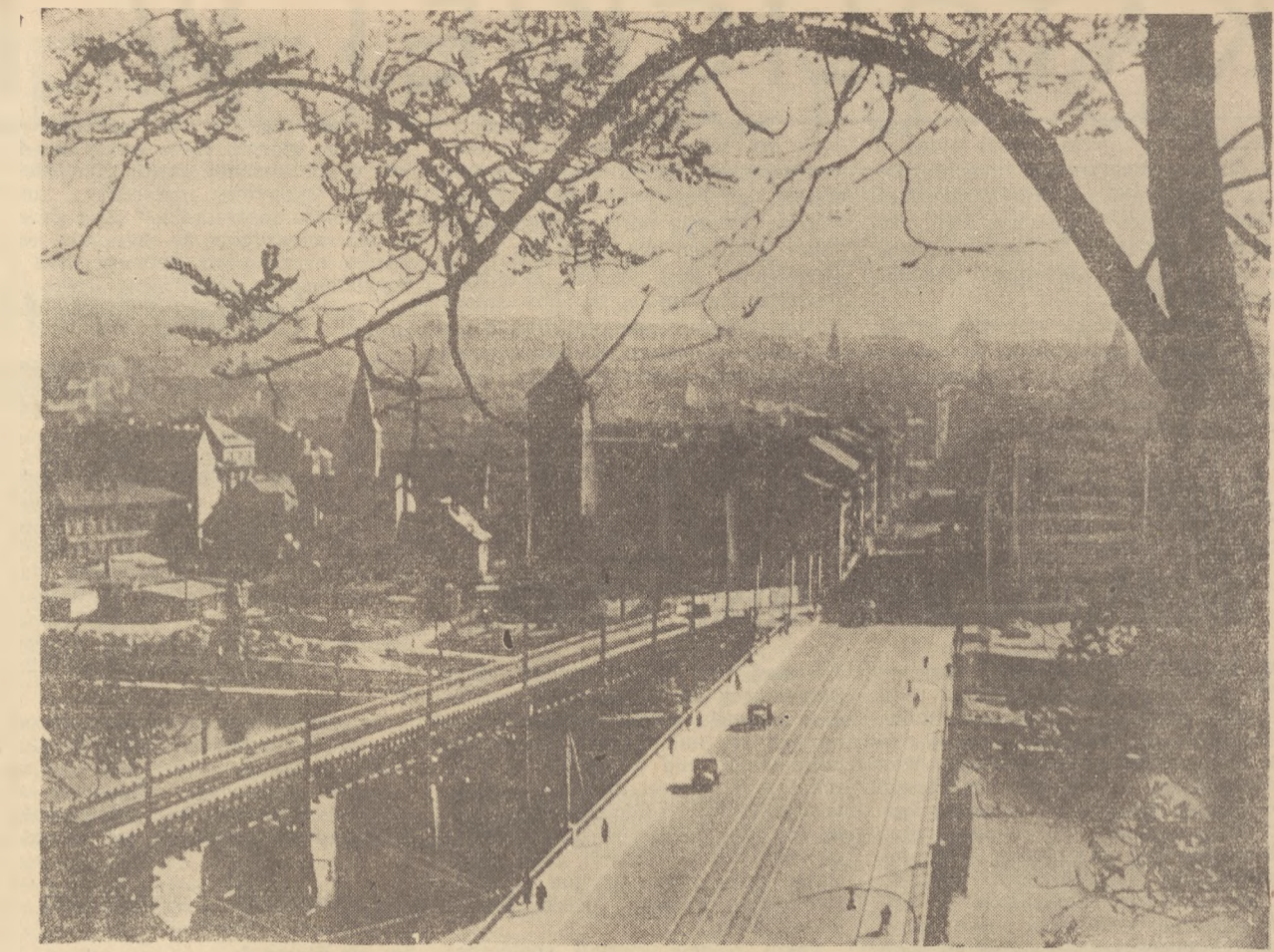
Muzyki. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo stolica Czechostowacji przesiąknięta jest nią w ogóle, a już szczególnie w tych dniach „Praskiego Jara“. Czerdziesięci osiem koncertów w przeciągu dwóch tygodni, nie licząc konkursu śpiewaczego dla młodych talentów ze wszystkich stron świata.

A jakież nazwiska wśród muzyków, którzy bądź zasiadają w jury, bądź przybyli na praskie święto muzyki jako wykonawcy i obserwatorzy. Z radością powitaliśmy dawnych znajomych — znakomitego kompozytora radzieckiego Szaporina, skrzypczakę Barinową, wielkiego śpiewaka bułgarskiego Popowa. Starsi z polskiej grupy pamiętają jeszcze sprzed wojny świętego dyrygenta rumuńskiego G. Georgescu. Przybył też, nieznanymi nam w Polsce, Swiatosław Rychter, laureat Nagrody Stalinowskiej, jeden z najznakomitszych pianistów świata.

Niebywałych wrażeń dostarczyły nam orkiestry symfoniczne — Filharmonii Czeskiej i przybyłego z Lipska, 120-osobowego zespołu Gewandhausorchester, pod dyktando Konwitschnego. Obie te orkiestry są na poziomie „budzącym oniśmienie“, według wyrażenia jednego z naszych muzyków, który w licznych podróżach miał okazję słyszeć wiele dobrych zespołów... Smyczki, brzmiały w najbardziej skomplikowanych figuracjach jak jeden potężny instrument, zespół dęty o idealnie czystej intonacji i nieograniczonych możliwościach interpretacyjnych.

Tyle, jeśli chodzi o wykonawców. A ileż wrażeń repertuarowych. Oczywiście nikt z nas nie zdołał wysłuchać wszystkiego. Wspomnę więc tylko o największych wydarzeniach.

Węć przede wszystkim usłyszeliśmy dzieła Dworzaka — „Requiem“ i „Stabat Mater“. Poemat symfoniczny Janacka „Taras Bulba“ i niestychający oryginalny w pomysł, wzruszający utwór kameralny „Pamiętnik zaginionego“. Jest to cykl krótkich pieśni na tenor, alt i ukryty za sceną żeński zespół wokalny z towarzyszeniem fortepianu, którego partia stanowi czynnik prawie ponad - równorzędny. Dalej, po raz pierwszy wykonana poza granicami ZSRR X Symfonia Szostakowicza, w której cechy charakterystyczne dla twórczości kompozytora ukazują się w całym bogactwie. Wielkie zainteresowanie muzyków wzbudziła też opera „Krutniewa“ słowackiego kompozytora Suchonia,



Praga — widok na nowy most Jana Svermy

dzielo o dużym napięciu dramatycznym, bardzo ciekawe muzycznie.

Króregoś poranka wybrałiśmy się na próbę generalną orkiestry Filharmonii Czeskiej, którą dyrygował słynny Talich. Mimo godziny dziesiątej rano — sala nabita po brzegi. Nastrój, jak na koncercie. Żywotowe oklaski, owacje, kwiaty. Publiczność praska niezwykle wyrobiona, gorąca, spontaniczna, a Talicha darzy specjalną sympatią i uznaniem.

**T**EGOROCZNA „Wiosna“ obchodzona była w Czechostowacji szczególnie uroczysto — rok bieżący łączy w sobie rocznice trzech wielkich kompozytorów czeskich: Dworzaka, Smetany i Janacka. Nic więc dziwnego, że Praga dźwięczy głównie muzyką tej wielkiej trójki. Nie tylko czeskie zespoły, ale i goście zagraniczni mają w swoim różnorodnym repertuarze co najmniej po kilka dzieł każdego z tych twórców.

Konkurs młodych śpiewaków wykazał ogromne bogactwo pięknych i dużych głosów, zwłaszcza z Bułgarii i Rumunii. Trudno wymienić tu wszystkich, którzy wzięli udział w konkursie (sala o znakomitej wprost akustyce), jako najpiękniejszy głos z męskich wymieniano Gaubicza (bas-baryton, Bułgar), a z żeńskich Węgierkę Aarica (alt) i Bułgarkę Gadajewą (również alt). Na nie wielkie wrażenie zrobiły też dwie śpiewaczki czeskie, sopran: Subrtowa i Steinerova.

Nasza ekipa, oprócz Woytowiczówny, która zdobyła pierwszą nagrodę (i gorące przyjęcie), nie wykaźala swoich możliwości z powodu uporczywego, a masowego przeziębienia, na które zresztą skarżyło się

wielu śpiewaków-gości, bo dnie wypadły na konkurs chłodne i nieprzyjemne dla wrażliwych gardel. Mimo to trzy osoby z polskiej grupy zakwalifikowano do drugiego etapu, co musimy uznać za duży sukces, ponieważ poziom konkursu był naprawdę wysoki.

Pierunujące wrażenie robiły na młodych uczestnikach konkursu dwa nazwiska zasiadających w jury sędziów — Ady Sari i Tancred Pasero. Polska koloratura i włoski bas, mimo że rzadko dają się już dziś słyszeć — wysoko są notowani na międzynarodowej giełdzie muzycznej.

Konkurs stał się też mimo woli „konkurem akompaniatorów“. Ta arcy-trudna sztuka miała tym razem w Pradze przedstawicieli rzeczywiście znakomitych. Tym bardziej więc możemy być dumni, że wśród nazwisk kilku pianistów - akompaniatorów wyróżnionych dyplomami uznania, znalazł się też a-

kompaniator naszej grupy — prof. Jerzy Lefeld.

Cóż, można by jeszcze pisać i pisać bez końca. Każdy dzień spędzony w Pradze wypełniony był po brzegi pięknem, które chłonęliśmy wszystkimi zmysłami. A konkurs, tak podobny w atmosferze szczeremu przyjaźni do konkursu skrzypcowego im. Wieniawskiego, który przeżywaliliśmy w Polsce dwa lata temu — konkurs był jeszcze jednym spawdzianem, że młodzież całego świata czuje się dziś naprawdę jedną wielką rodziną. Około dziesięćdziesięciu śpiewaków ze wszystkich stron świata, z Polski, Bułgarii, Rumunii, ZSRR, Węgier, Włoch, Mongolii, NRD, Szwecji, Indii, Chin, Francji, Anglii, Egiptu i Chile spotkało się w tym roku w Pradze na dziewiątym z rzędu „Praskim Jarem“. I każdy z nich zawiódł do swego kraju radosne przekonanie o serdecznym braterstwie wszystkich narodów.

## Schubert czy Beethoven

Wielka popularność, nimb tak zwanych „legend“ literackich — stanowi wyraźne niebezpieczeństwo zbanalizowania, dla niektórych dzieł sztuki. Zwiększają je jeszcze niezawsze znakomite wykonania i w końcu wręcz groźne „swo-bodne“ opracowania utworów.

W Alt Wien, miłoście, gdzie zwykło się otaczać Schubertem pietyzmem pamięć Schuberta, z przykrością słuchałem kiepskich orkiestr, grających w Caffeegartenach — „die Unvollendete“.

Brak szerokiego epickiego rozmachu i większych śpieć dramatycznych w tej symfonii czulem wtedy specjalnie dotkliwie. Wydawało mi się, że nawet wdzięk tego dzieła jest cokolwiek banalny. A tymczasem...

„La mia allegrezza la mannicchia, o Dio chi piu di me potessi, che possio?“ — słowami Michala Anioli przemawiał do nas Schubert w ubiegły piątek. Widzieliśmy jego smutny, pełen zadumy i rezygnacji uśmiech.

Tragicz Schuberta był jakiś głęboko wewnętrzny, nie tracący ani na chwilę miękkości rysów ludzkich, w głębi własnego przeżycia pełen dobroci i wyrozumiałości dla otaczającego świata.

Krótki motyw ekspozycji w Andante con moto stał się w rękę Bierdiajewa kluczem, który otworzył nam całe najsubtelniej wycieniowane dzieło.

I jeszcze jedno, lekkość podania, pełna świeżości, czystości i oroku barwa orkiestry złożyła się w warszawskim wykonaniu na ów specyficzny, starowiedeński wdzięk z obrazów Moritza v. Schwinda, którego kiedyś w Wiedniu w „Niedokończona“ nie znalazłem. Schubert Bierdiajewa był tak stylowy, wie-deński jak Stephanskirche, Kärtnerher, czy nie obrażając grzesznym porównaniem Johann Strauss,

Beethoven nie był sobą. Tu, gdzie samo słowo zdaje się nosić przedsmak dramatu, gdzie odrzucony prymitywny literacko - programową wersję „o pukaniu losu“ — najwłaściwiej brzmiał słowa Schuman- „V Symfonia przetwa, jak dług istnieć będzie świat i muzyka. Mimo, iż tak często wykonywana wywiera niezmiennie potężne wrażenie na wszystkich pokoleniach, podobnie jak owe potężne zjawiska przyrody, które chociaż często powracają, napęlniają nas zawsze lękiem i zachwytem“. Tym razem nie słyszeliśmy w V symfonii tego największego Beethovena.

Być może, że wpłynęło na to bliskie sąsiedztwo Schuberta, w którego lirycznym klimacie poczuł się Bierdiajew tak znakomicie.

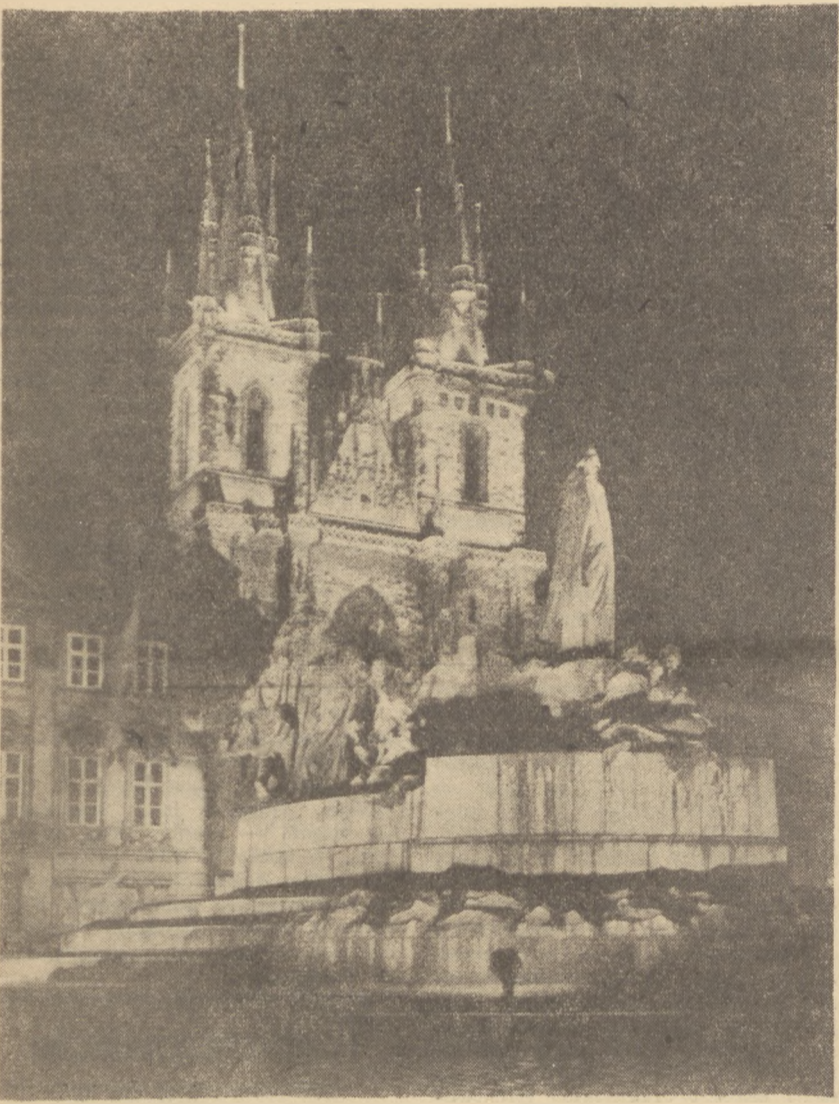
W każdym razie jego „Pięta“ wydaje mi się zbyt refleksyjna, chwiałami zwłaszcza w końcowych allegrach nieco rozwleczone. Nie potogło nawet precyzyjnie przygotowane stopniowanie dynamiki w finale — całość pokazała innego Beethovena, spokojniejszego, bez patosy ogólnoludzkiego dramatu, nie Beethovena z jednej były kruszcem.

I jeśli mam wierzyć staremu Heraklitowi, że „charakter człowieka jest jego przeznaczeniem“, to tym bardziej brak mi było Beethovena buntowniczego i gniewnego, którego triumfalny protest przeciwko niesprawiedliwości świata powraca w jasnym C dur finale „jak potężne zjawisko przyrody, napęlniające nas lękiem i zachwytem“.

Tak więc gdyby mi wybrać przyszedło pomiędzy dwiema postaciami tego koncertu — zawałalbym całkiem przekonany: t y l k o Schubert!

\* moją radością jest moja melancholia, o Boże, który więcej we mnie mozesz niż ja sam?

Antoni Górski



Romański kościół z XII w. Na pierwszym planie pomnik Husa

## KILKA SŁÓW

o teatrze

„A ZWAŁ SIĘ JUDASZEM“  
W COMEDIE CAUMARTIN  
W PARYŻU

Postać Judasza podlega współczesnych psalarzy, a zwłaszcza dramaturgów. W przededniu wojny wystawiana była w Paryżu sztuka Paul Raynala nosząca tytuł „Umęczony pod Ponickim Piłatem“ (A souffert sous Ponce Pilate), w najbliższym czasie ma się ukazać we Francji sztuka Marcel Pagnola „Judasz“, a już obecnie w Comedie Caumartin w Paryżu grany jest dramat plera Claude André Puelia i Pierre Bosta zatytułowany „A zwał się Judaszem“ (Un nommé Judas).

Recenzent katolickiego tygodnika „Actualité religieuse dans le monde“ zarzeka tej ostatniej sztuce, że w wielu wypadkach nie zgadza się ona z tekstem Pisma Świętego. W teatrze dopuszczalne i czyste są takie odstępstwa, w tym wypadku jednak prawda dramatyczna nie nie została na odstępstwie od prawdy historycznej, natomiast jest rzeczą niedopuszczalną aby psychologia postaci historycznej nie była budowana w oparciu o elementy dostarczone przez historię.

Sztuka te reżyserował Jean Mercure, piękne dekoracje przygotował Leonor Finl, a doskonałymi interpretatorami głównych ról byli Margeritte Jamsis, Paul Meurisse Jean Pierre Caussimon i Jean Pierre Maurin.

„JULIUSZA I ETHEL“  
W TEATRZE ŻYDOWSKIM

zaprezentowano Warszawskie na występkach gościnnych na scenie „Ate-neum“. Jest to poważne osiągnięcie artystyczne zarówno inscenizatora (i tłumacza z jeidnej osoby), ldy Kamińskiego scenografów A Jedrzelewskiego i J Przeradzkiego, jak wreszcie i odwo-wców z ldy Kamińska (Ethel) i Grindbergiem (Juliusz) i Melmanem (Prokurator) na czele. Inscenizacja wprowadziła tylko jedną pauzę i posługując się sceną obrótową rozbiła odsłony II i III na dwa obrazy, zmieniając zarazem kjoletność scenerii i lepiej wydobywa-

jąc polny scen z telefonem. Jedynie samo zakończenie wypadło zaudnio jak żywy obraz. Trafna i b pomyslowa była oprawa sceniczna z użyciem ramowym leitmotywem muru więziennego. W wykonaniu aktorskim spektakl wy-szedł poza ujęcie bardziej dialogowe ku żywej grze dramatycznej, pełnej ekspresji również w roli Greenglasa (N. Meisler) i dalszych.

SEKSPIR W BUŁGARII

wystawiony był jeszcze przed wy-zwoleniem spod panowania tureckiego („Romeo i Julia“ w przekładzie z ro-syjskiego), lecz dopiero po wyzwoleniu pojawiły się pierwsze właściwe przek-lady jego dramatów. Pierwszy teatr sofijski p n „Łzy i śmiech“ wystawił „Komedie omyłek“, „Poskrócenie zio-śnicy“, „Kupca weneckiego“ i „Otiella“, ze sceny zaś założonego w r 1907 Tea-tru Narodowego Sekspir wprost nie schodził z 37 jego dzieł przetłumaczo-no doład 20 niekiedy wielokrotnie (np. „Hamlet“ — 12), obecnie zaś przystą-ają do pełnego wydania utworów genialnego poety. Z powojennych insce-nizacji szczególne powodzenie miały poza „Hamletem“ — „Wieżer Trzech Króli“, nie schodzący ze sceny od pie-ciu lat, oraz ostatnia premiera szekspi-rowska Teatru Narodowego, „Romeo i Julia“.

o plastyce

WYSTAWA ZŁOTNICZEJ SZUKI  
KOŚCIELNEJ

W muzeum Montpellier we Francji otwarto ostatnio wystawę skarbów zioł-niczej sztuki Artystów Kościelnej. Jest to wystawa obładowa która odwiedzi kilka miast między innymi NARBONE Carca ssonne i Perpignan, gdzie obraduje obecnie Kongres Archeologów.

Około stu dzieł francuskich złotnik-ów wypopzyczone z kościołów przeważ-nie południowej Francji. Są to mon-strancje, kielichy naczynia na wodę, chworia, krzyże, relikwiarze, pastorały, kadzielnice oraz figurki świętych. Ta niezwykła wystawa budzi zrozumiałe zainteresowanie, tym bardziej, że po-zwała ona na zapoznanie się z zapom-nianym działem zabytków sztuki fran-cuskiej z okresu od XIII do XVIII w.

WYNIKI KONKURSU NA PLAKAT  
„10LECIE POLSKI LUDOWEJ“

W konkursie ogłoszonym przez Związek Polskich Artystów Plastyków i Wy-dawnictwo Rzytyczno-Graficzne zosta-ły przyznane nagrody:

I — Tadeuszowi Jodłowskiemu, II — Tadeuszowi Trepkowskiemu, III — Józe-fowi Mroszczakowi.

Wyróżnienie zostały prace: Tadeusza Gronowskiego, Alicji Waszewskiej, Wik-tora Górki i Zbigniewa Kajl.

WYSTAWA PLAKATU POLSKIEGO  
W PRADZE

Wielkie zainteresowanie zarówno wśród publiczności jak i w szerokiach kręgach artystycznych wzbudziła otwar-ta w końcu maja w Pradze wystawa polskiego plakatu. Na wystawie zgroma-dzono 215 plakatów politycznych, tea-tralnych, filmowych i sportowych.

o filmie

VIII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL  
FILMOWY W KARŁOVYCH VARACH

Tradycyjny Międzynarodowy Festiwal Filmowy odbył się w tym roku w Karłowych Varach w okresie między 11 i 25 czerwca. Na festiwalu będą wy-sświetlane te filmy — określał statut — które walczą o postęp i pokój na świe-cie.

Udział w festiwalu złożyły kinematogra-fie następujących krajów: Związku Radzieckiego, Chin, Polski, Węgier, Buł-garii, Rumunii, Szwajcarii, Anglii, Szwajcarii, Szwecji, Finlandii, Indii.

Polska m. in. wystąpi z filmem „Pa-miątko z Celulozy“. Węgr — „Porucznik Rakoczi“, „Narodzenie człowieka“, Rumunia — „Wnuk trebacza“, — NRD — „Ernst Thalmann“.

CEZAR I KLEOPATRA

W Anglii realizuje się obecnie nowy film, będący adaptacją słynnej powie-ści Shawa „Cezar i Kleopatra“. Reży-serem filmu jest popularny angielski aktor teatralny i filmowy — (znany z filmu „Profesor odchodził“) — Michael Redgrave.

„RZYMIANKA“ — NOWY FILM  
GINY LOLLORIGIDY

Niewiele aktorek tak szybko zyskało wielką popularność jak Gina Lollorigida, uroczą artystką włoską. Pamięta-ma ją z filmu „Fanfan Tulpan“ jako partnerkę Gerarda Philpa. Obecnie Gina Lollorigida krece nowy film pt. „Rzymianka“, reżyserowany przez Lu-go Zampę. Akcja filmu toczy się w okre-sie wyzwolenia Włoch spod faszystow-skiej władzy.

VITTORIO DE SICA — JAKO AKTOR  
KOMEDIOWY

Vittorio de Sica zasłynął jako twórca filmów śmiało poruszających problematykę społeczną. „Dzieci ulicy“, „Złodzie-rzy rowerów“, „Cud w Mediolanie“, „Um-dobro D“ — to filmy, które rozslawily

go jako wybitnego reżysera. O Vittorio de Sica jako aktorze wtemy znacznie mniej. Okazuje się, że zagranicą zys...al on sobie wielką popularność występu-jąc w rolach charakterystycznych i ko-micznych. Np. w nowej komedii filmo-wej pt. „Chleb, miłość i fantazja“ re-żyserowanej przez Comenciniego.

o wszystkim

ILIA ERENBURG W STOLICY FRANCJI

Ilia Erenburg przez wiele lat mógł otrzymać wizy francuskiej, ostat-nio jednak w związku z wręczeniem Pierre Cotowi Międzynarodowej Stali-nowskiej Nagrody Pokoju, rząd fran-cuski zgodził się na przyjazd wielkie-go pisarza radzieckiego do Paryża.

Z okazji tej Komitet Narodowy Pisarzy Francuskich (CNE) urządził wielkie przyjęcie, które zamienilo się w olbrzymią manifestację przyjaźni między dwa-mi narodami. W salońach przy ulicy de l'Elysee zebrał się cały kulturalny świat stolicy Francji, zaś przewodniczący CNE Veror wygłosił bardzo serdeczne przemówienie kwotitalne. Następnie Ilia Erenburg udzielił wywiadu dziennika-rzom. Wywiad ten ujawnił wiele cieka-wych szczegółów dotyczących warsztatu literackiego tego pisarza oraz rolę jaką spełnia literatura w Związku Radzieckim.

PRZYZNANIE NAGRODY NARODOWEGO  
KOMITETU PISARZY FRANCUSKICH

Troczroczna nagroda Narodowego Komitetu Pisarzy Francuskich przypadła w udziale awom poetom: Henri Pichette i Charles Dobrylskiemu. Wynosi ona 400 tysięcy franków i została przyzna-na na młodym pisarzem, aby nadal owocnie mogli rozwijać swa twórczość.

Henri Pichette urodził się w Chateauroux w 1924 r. Po ukończeniu studiów w 1944 r. wstępuje do Pierwszej Armii Francuskiej. Po wojnie poświęca się poezji i teatrowi. Jego najważniejszymi dziełami poetyckimi są: „Les Apomies“ (1947) i „Le poète Velique“ (1950). Jego dwie sztuki były już grane w teatrach paryskich. Pierwsza z nich „Les Epipha-nies“ wystawił w 1947 r Georges Vi-taly z Gerard Philpem w roli głównej.

Druga sztuka „Nuclea“ była grana w 1952 roku w Theatre National Populaire. Reżyserował ja Jean Vilar.

Drugi laureat Charles Dobrylski jest pochodzenia polskiego. Okupała hitle-rowska przetrwała jego studia. Jest najpierw robotnikiem, potem zaś dzien-nikarzem w „Ce spir“ w 1950 r. Elsa